

KONKRETY

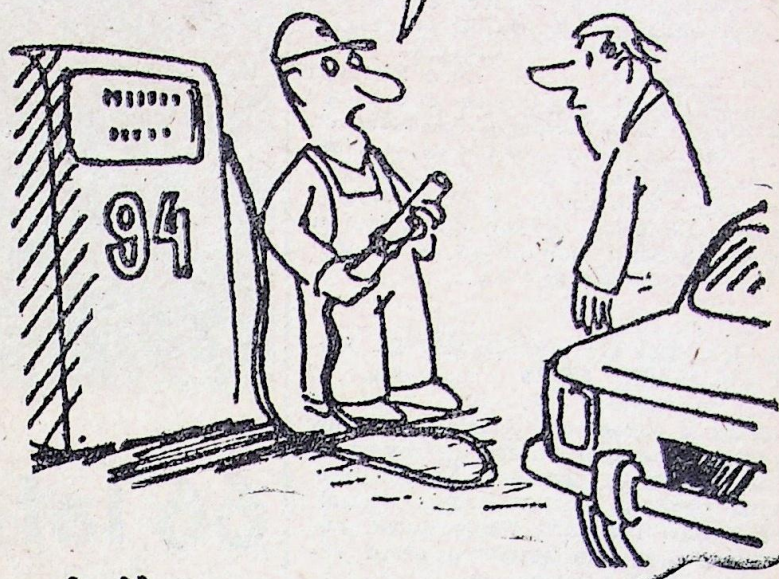
Tygodnik PZPR ♦ Legnica ♦ Rok XII
Nr 603 ♦ 24 lutego 1984 r. ♦ 10 zł

Partii nie stać na pesymizm

Partia przede wszystkim była i jest aktywna. Nie było milczenia na salach i nadmiaru frazesów z trybun. Nie było też tej nieokiełznanej emocjonalności, która charakteryzowała wiele konferencji partyjnych w 1981 r. Z pewnością wpłynęły na to doświadczenia ostatnich trzech lat. Bowiem w trudnym czasie ideowych zmagania z przeciwnikiem, w czasie gdy członkostwo PZPR nie jest sprawą łatwą, wielu partyjnych zyskało to, co potrzebuje najlepiej: BOJOWE DOŚWIADCZENIE.

3

-BORYGO SPRZEDA-
JEMY PO GODZINIE
TRZYNASTEJ



Jujka

Dokument twórczego życia

Ukazał się tom pierwszy „Dzieł wszystkich” Włodzimierza Iljicza Lenina. Edycja polskiego księgozbioru, wydawana w wydawnictwie „Książka i Wiedza”, powstaje przy wydanej pomocy naukowców i wydawców radzieckich. Czytelnik otrzyma „Dzieła Wszystkie” W. I. Lenina w terminie do końca 1990 roku.

3

15 lat później

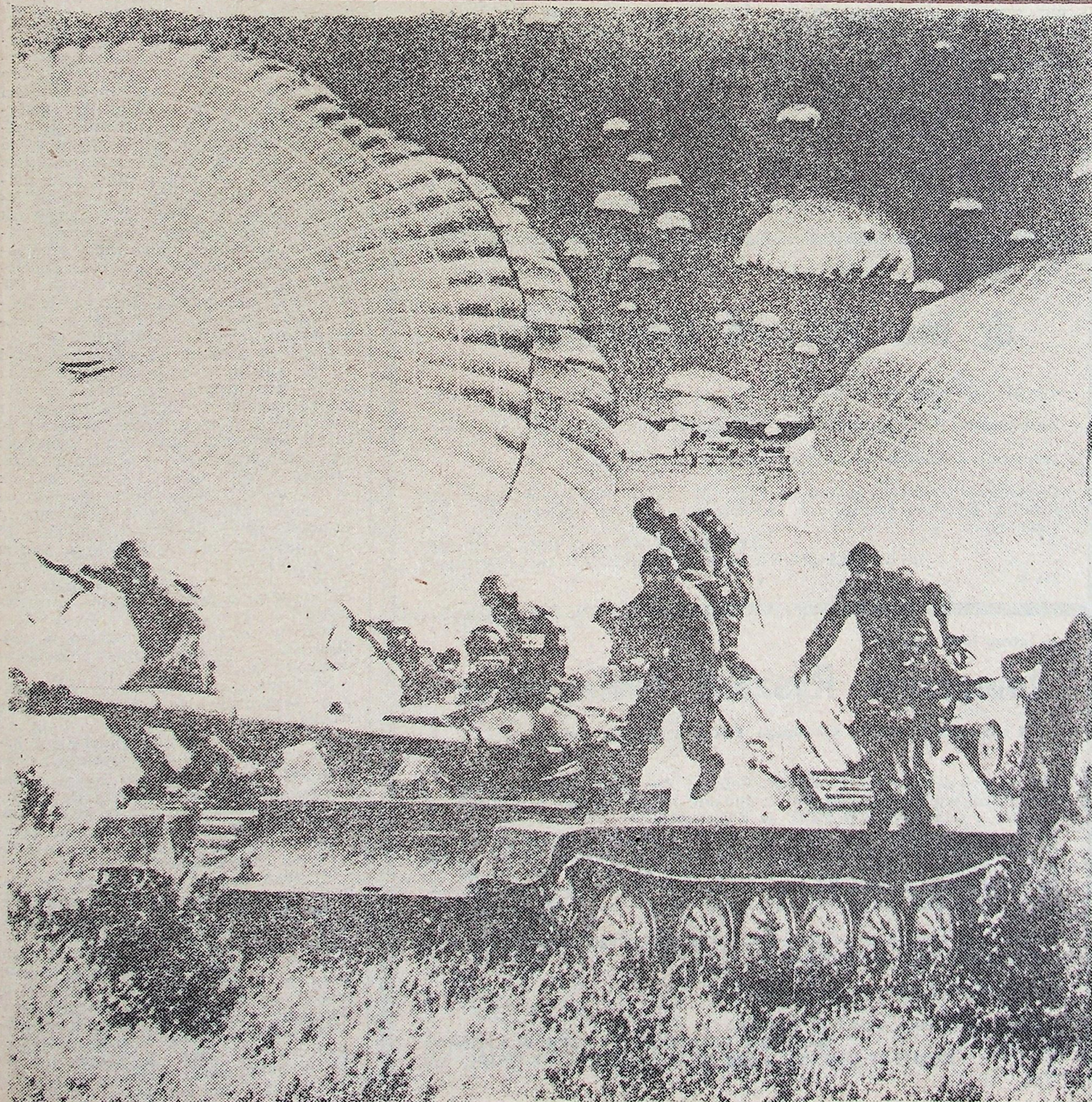
• Co oznacza „autentyczność”?
— Działania przynoszące efekty. Rozliczanie z realizacji podejmowanych uchwał. Bo przecież nie chodzi o to tylko by spotkać się i pogadać. Trzeba każdej ważnej sprawie nadać bieg lub też mieć odwagę i powiedzieć, że jej załatwienie jest nierealne. Autentyczność to także utrzymywanie przez komitet zakładowy bezpośrednich kontaktów z załogą,

4

Czy zabraknie gazu?

„Tragiczny wypadek miał miejsce w Głogowie. Wybuch gazu ułatwiającego się z nieszczelnej instalacji zdemolował doszczętnie mieszkanie w jednym z nowych bloków. Stwierdzono, że właściciel samodzielnie przerobił instalację gazową, bez jakiegokolwiek zezwolenia z zakładów gazowniczych oraz sprawdzenia przez fachowców szczelności nowego połączenia. Skutki okazały się fatalne”.

6



Bolesławiecki fenomen

Pomysł założenia zakładowego sklepu zrodził się w roku 1981, kiedy z półek zniknęły nawet zalegające od wieków buble „Chodziło o to — powiedział Stanisław Andrusieczko — aby ująć ludziom kłopotów związanych z zakupami trudno dostępnych towarów i zaoszczędzić ich czas. Leżało w interesie kopalni, aby pracownicy nie musieli w czasie pracy zaprzętać sobie głowy pytaniem: gdzie kupić dziecku buty?”

5

Powrót do ekstraklasy

Zagłębie znalazło się w I lidze. Występowało w niej do wiosny 1982 roku. W tym momencie nastąpił kryzys. Wykruszyli się starzy rutyniarze, a wyłącznie z młodzieżą nie było czego szukać w tej klasie rozgrywek. To samo przytrafiło się Miedzi, która musiała nawet opuścić szeregi II ligi.

12

Fakty

● **NARADA AKTYWU PARTYJNEGO** pracującego w rolnictwie i przedsiębiorstwach gospodarki żywnościowej odbyła się 22 bm. w gmachu KW PZPR w Legnicy. Omówiono kierunki działania partii wynikające z uchwały i dyskusji na wojewódzkiej konferencji partyjnej. Naradzie przewodniczył I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Obecny był także wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Do problematyki poruszanej w trakcie narady powrócimy w następnym wydaniu „Konkretów”.

● **UROCZyste POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ PRON** odbyło się 17 lutego w Legnicy. Obrady zbiegły się w czasie z obchodami drugiej rocznicy utworzenia w tym mieście Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego. Ocenie poddano dotychczasową działalność OKON i PRON. Wiele uwagi poświęcono zadaniom stojącym przed ruchem w najbliższym czasie.

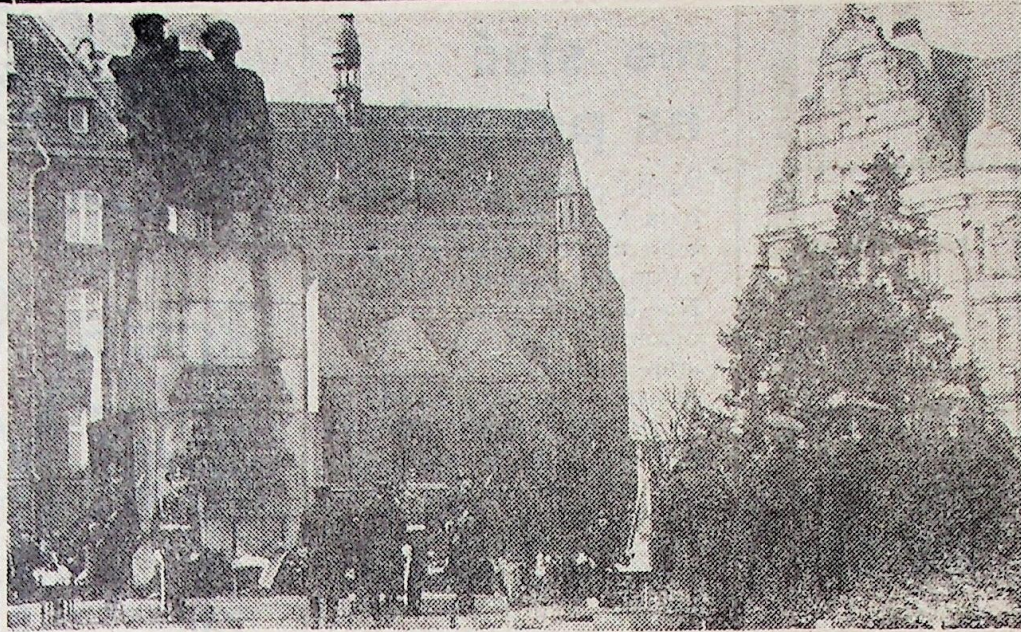
● **DZIAŁALNOŚĆ RAD NARODOWYCH** stopnia podstawowego w roku ubiegłym była 17 bm. zasadniczym tematem obrad Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Oprócz uchwalenia planów społeczno-gospodarczych i oceny ich realizacji przedmiotem obrad sesji rad narodowych były problemy rolnictwa, załatwianie skarg i wniosków obywateli oraz interpelacji radnych. Częstokroć zajmowano się problemami ochrony zdrowia i środowiska. Podkreślono, iż rady narodowe powinny więcej uwagi poświęcać kontrolom, także wobec realizacji własnych uchwał. Prezydium zatwierdziło materiały na najbliższą sesję WRN, która odbędzie się 28 lutego i poświęcona będzie realizacji planu społeczno-gospodarczego w roku 1983 oraz ocenie przyjmowania skarg i wniosków obywateli. Powołano wojewódzkie biuro wyborcze, które zajmie się koordynacją działalności techniczno-organizacyjnej związanej z wyborami do rad narodowych. Szefem biura został wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński.

● **SPOTKANIE DELEGATÓW ZIEMI LEGNICKIEJ** na zbliżający się IX Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego odbyło się 21 bm. w siedzibie WK ZSL. Omówiono m.in. problematykę, z jaką chcą wystąpić delegaci podczas dyskusji kongresowej. Uczestnicy spotkania gościli również w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, gdzie zapoznano ich z warunkami nauki i służby kadetów.

● **BARDZO WYSOKI POZIOM ZAPREZENTOWAŁO 17 UCZESTNIKÓW ELIMINACJI WOJEWÓDZKICH XV OLIMPIADY JĘZYKA ROSYJSKIEGO** dla uczniów szkół ponadpodstawowych, jakie odbyły się w sobotę, 18 lutego w Legnicy. I miejsce zajęła Hanna Zielińska z Zespołu Szkół Zawodowych z Lubina, II — Małgorzata Sternal z Liceum Ogólnokształcącego z Legnicy, zaś III — Magdalena Graboń z II Liceum Ogólnokształcącego również z Legnicy. Laureatka I miejsca reprezentować będzie województwo legnickie na eliminacjach centralnych, które odbędą się w kwietniu br.

● **KONCERT MUZYKI POLSKIEJ** odbędzie się już 28 bm. o godzinie 18 w Legnickim Muzeum Miedzi. W programie m.in.: wale, oberki i krakowiaki znanych kompozytorów Henryka Wieniawskiego, Romana Statkowskiego i Emila Młynarskiego. Koncert wykona Maria Baranowska — skrzypce oraz Maria Kruska — fortepian. Bilety są jeszcze do nabycia w muzeum.

● **„LADY PANK”** w Lubinie! Już 1 marca o godz. 17 i 19.30 w hali sportowej przy ulicy Składowej odbędą się dwa koncerty tej najpopularniejszej obecnie polskiej grupy rockowej. Sprzedaż biletów prowadzi „Orbis” w Legnicy i Lubinie. Osiedlowy Dom Kultury — „Żuraw” oraz biuro KS „Zagłębie”. Organizatorem koncertów jest Wrocławski Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego.



Fot. Wincenty Kołodziejczyk

66 lat Armii Radzieckiej

Uroczystości obchodzone w Legnicy 66 rocznicę powstania Armii Radzieckiej. We wtorek, 21 lutego w godzinach rannych przed popiersiem marszałka Konstantego Rokossowskiego na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wieńce i wianki kwiatów złożyły delegacje PRON, ZW TPPR, ZBoWiD, Wojska Polskiego, Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz młodzieży. Po południu przed pomnikiem braterstwa broni na placu Słowiańskim warty honorowe zaciągnęli żołnierze polscy i radzieccy. Uroczystości towarzyszyły orkiestry i kompanie honorowe PGWAR i Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. O godz. 15.30 po odegraniu hymnów Polski i ZSRR — nastąpiła ceremonia składania wieńców i wianków kwiatów.

Pierwsza wieńce złożyła delegacja Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, w jej skład wchodził m. in.: I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew, przewodniczący WRN Jan Kwakyszcz oraz wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Kolejny wieńce złożyła delegacja PGWAR z gen. mjr. Walentynem Maganowem. Kwiaty składały delegacje Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, kombatancki drugiej wojny światowej, działacze TPPR, przedstawiciele urzędów, zakła-

dów pracy, organizacji młodzieżowych i społecznych.

Z tej samej okazji w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury odbyła się uroczysta akademicka. Uczestniczyli w niej działacze ruchu robotniczego, kombatancki, żołnierze radzieccy i polscy, reprezentanci zakładów pracy, młodzież i mieszkańcy miasta. W spotkaniu tym, które prowadził Jan Kwakyszcz, wzięli udział przedstawiciele politycznych i administracyjnych władz województwa i miasta oraz PRON. Obecna była także delegacja PGWAR z pierwszym zastępcą dowódcy gen. por. Wacławem Dubininem. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, gen. mjr. Wacław Dubinin oraz przewodniczący zbiorowego środowiska byłych żołnierzy Armii Radzieckiej płk rez. Tadeusz Zemałtis. Zabierający głos przekazali żołnierzom i oficerom radzieckim serdeczne życzenia z okazji ich święta w imieniu społeczeństwa zagłębia międzywojennego.

W czasie akademii pięciu oficerów radzieckich i pięciu aktywistów TPPR udekorowano złotymi honorowymi odznakami TPPR. Ponadto dziewięć osób, w tym pięciu oficerów radzieckich, otrzymało odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Dziesięciu kombatancom wręczono Medale Zwycięstwa i Wolności.

W części artystycznej wystąpił zespół Wojska Polskiego „Desant”. (sig)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 16 II 1984 r. zmarł nagle

dr inż. Ryszard Awłasewicz

dyrektor górniczy II stopnia, I sekretarz Komitetu Gminnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warcie Bolesławieckiej, były długoletni pracownik Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach.

Odnoszony Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.

KZ PZPR, ZARZĄD NSZZ, ZZ ZSMP, RADA PRACOWNICZA oraz DYREKCJA ZG „KONRAD”

214-k

16 lutego 1984 r. zmarł

towarzysz Ryszard Awłasewicz

I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Warcie Bolesławieckiej.

Zmarły był zasłużonym działaczem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji, m. in. członka KW PZPR w Legnicy, I sekretarza KM PZPR w Bolesławcu.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej odznaczony został m. in.: Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Za Zasługi Dla Obrony Kraju, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Medalem Budowniczy LGOM oraz innymi wyróżnieniami resortowymi i regionalnymi.

W Zmarłym straciłmy oddanego działacza partyjnego, szlachetnego człowieka, cenionego towarzysza pracy.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI

Wyrazy współczucia Rodzinie składają:
KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR W LEGNICY
KOMITET GMINNY PZPR W WARCIE BOLESŁAWIECKIEJ

213-k

Dni Przyjaźni

Spółeczeństwo województwa legnickiego uroczystie obchodzi 66 rocznicę powstania Armii Radzieckiej. Z tej okazji w poniedziałek, 20 lutego zainaugurowano w Legnicy regionalne Dni Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W Domu Przyjaźni odbyło się spotkanie przedstawicieli władz polityczno-administracyjnych z grupą oficerów i żołnierzy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Otwierając spotkanie przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR Piotr Czaja podkreślił, że Dni, organizowane już po raz siódmy dobrze służą umacnianiu przyjaźni polsko-radzieckiej, zaś urządzane w czasie ich trwania wieczornice, uroczystości i konkursy wiedzy o Kraju Rad utrwalają związki między obu bratnimi narodami. Piotr Czaja zaakcentował również rolę, jaką odgrywa oficerowie i żołnierze PGWAR w dziele umacniania pokoju i bezpieczeństwa w Europie i na świecie.

W imieniu Zarządu Politycznego PGWAR za ciepłe słowa i zaproszenie do udziału w Dniach Przyjaźni podziękował płk Pomozow. Przypomniał, że przyjaźń polsko-radziecka datuje się już od Rewolucji Październikowej a umocniła ją wspólna walka z niemieckim okupantem o wolność i socjalizm. Wskazał, że troskliwie pielęgnowana tradycja braterstwa broni ma szczególne znaczenie w obecnej napiętej sytuacji międzynarodowej.

W godzinach popołudniowych oficerowie i żołnierze Armii Radzieckiej odwiedzili miasta i gminy województwa, (br)

Tragedia pod Złotoryją

W poniedziałek, 20 lutego, na niestrzeżonym przejeździe kolejowym między Jermianicami a Złotoryją doszło do tragicznego wypadku. Autobus PKS relacji Sędzimirów — Złotoryja potrącony został przez lokomotywę PKP.

Jak wynika ze wstępnego dochodzenia, przyczyną wypadku była nieostrożność kierowcy PKS Ryszarda S., który co prawda zatrzymał się przed znakiem „stop”, ale nie zorientował się należyście, czy przejazd jest rzeczywiście wolny. Prawa szyba była zaparowana, co ograniczało widoczność. Kiedy autobus ruszył kilku pasażerów zauważyło zbliżającą się lokomotywę i próbowało ostrzec kierowcę. Było już jednak za późno. Także obsługa lokomotywy spostrzegła autobus i próbowała zahamować pojazd. Okazało się to jednak niemożliwe na tak krótkim odcinku. W rezultacie lokomotywa uderzyła w tylną część autobusu, który odrzucono kilka metrów w lewo, spadł ze skarp.

Wypadek zdarzył się około 7.50, stąd też w autobusie przepełnionym ponad miarę, znajdowało się wielu uczniów dojeżdżających do złotoryjskich szkół z okolicznych wiosek. Spośród ponad 50 pasażerów blisko trzydziestu wydostało się z rozbitego zupełnie autobusu marki „autosan” o własnych siłach. Jednak aż 44 osoby trzeba było odwieźć do szpitala, z czego po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej do domu odesłano 23. W ciężkim stanie znajdowało się siedem osób, w tym ciężko ranne dwie osoby: 17-letni uczeń, któremu amputowano zmiażdżoną nogę oraz 18-letnia dziewczyna z urazem czaszki.

We wtorek, 21 bm, wieczorem, w szpitalu znajdowało się nadal dwudziestu poszkodowanych.

Na podkreślenie zasługuje błyskawiczne zorganizowanie pomocy dla ofiar tragedii. Już w kilkanaście minut po wydarzeniu na miejscu zjawili się karetki pogotowia ze złotoryjskiego ZOZ-u oraz radiowozy miłecyjne. Akcją ratunkową kierował zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Złotoryi por. Jan Tokarski. Ranni przewiezieni do złotoryjskiego szpitala otrzymali natychmiastową pomoc.

W kilka godzin po wypadku do Złotoryi przybyli wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński oraz zastępca dyrektora Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych Mieczysław Lewandowski; Naczelnik Kolejowej Służby Zdrowia DOKP dr Leszek Stys zobowiązał się w razie potrzeby przetransportować rannych do Szpitala Kolejowego we Wrocławiu. Wszyscy poszkodowani w wypadku, a znajdujący się już w domu, nadal pozostają pod opieką kolejowej służby zdrowia.

Przyczyny tragicznego wypadku bada specjalna komisja. (zs)

Partii nie stać na pesymizm

Różne były opinie o tej kampanii, nim się rozpoczęła. Jedni obawiali się, że jeszcze na nią za wcześnie, bo szeregi niezbyt zwarte, inni — że, być może, przebiegnie w atmosferze wyciszenia i braku aktywności. Nie mieli racji ani jedni, ani drudzy. Miniona kampania sprawozdawczo-wyborcza w PZPR — jak to powiedział gen. Wojciech Jaruzelski — przeszła wszelkie oczekiwania. „Obawy okazały się puste — mówił w Lublinie. — Dziś jest już oczywiste, że decyzja była słuszną”.

Partia przede wszystkim była i jest aktywna. Nie było milczenia na salach i nadmiar frazesów z trybun. Nie było też tej nieokreślonej, emocjonalności, która charakteryzowała wiele konferencji partyjnych w 1981 r. Z pewnością wpłynęły na to doświadczenia ostatnich trzech lat. Bowiem w trudnym czasie ideowych zmagani z przeciwnikami, w czasie gdy członkostwo PZPR nie jest sprawą łatwą, wielu partyjnych zyskało to, co hartuje najlepiej: BOJOWE DOŚWIADCZENIE. I choć brzmi to może nazbyt wojskowo, to przecież trudno nie przyznać, iż nadal toczy się bój o socjalizm, o jak najdoskonalszy jego wymiar, o odnowę, która ma mu nadać w naszych polskich warunkach kształty najbardziej spójne z aspiracjami społeczeństwa. Bój nie oreny, a jednak wyczerpujący słabych, wzmacniający zaś tych, którym ostatni czas nie zamazał ideowego kierunku.

Partia przede wszystkim skutecznie obroniła swój leninowsko-marksistowski charakter. Wzrastająca świadomość tzw. mas partyjnych, coraz lepsza umiejętność naukowej interpretacji życia dała podstawowy pozytek — z otaczającej rzeczywistości można zrozumieć więcej.

W dyskusjach, poczynając od podstawowych organizacji partyjnych, a na wojewódzkich kończąc, przebiegała przede wszystkim świadomość przewodniej roli PZPR. Nie może być ona — powtarzano — tylko zadekretowana. Nie może być uznawana wyłącznie we własnym gronie. Bo w tym gronie nie ma przecież przeciwników. Przywództwo partii musi się dokonywać w każdym miejscu — zakładzie i w państwie, w najbliższym otoczeniu każdego członka partii i w skali kraju. Przywództwo zaś to umiejętność wydobywania z powodzi zjawisk społecznych, politycznych i gospodarczych tych, które są najistotniejsze, symptomatyczne, determinujące.

Taka też była ta kampania. Życie było na wierzchu. Sporo mówiło się o jego niedostatkach. Wiele było krytyki faktów wielkich i małych, wiele troski o dobro kraju — jego ład wewnętrzny, dostatek, bezpieczeństwo i pozycję w świecie. Ale ta troska nie sprowadzała się do rejestracji. Poczynając od ogniw podstawowych, budowano w postaci odpowiednich uchwał wizję dalszego rozwoju — w zakładzie, biurze, gminie, dzielnicy, województwie. Bez takiej wizji bowiem niemożliwy jest jakikolwiek ruch do przodu. A za ten ruch partia jest odpowiedzialna przede wszystkim.

W czasie konferencji wojewódzkiej, w Warszawie jeden z delegatów powiedział, że partii nie stać na pesymizm. I to prawda. Mimo trudnych warunków życia, których — na szczęście — już nikt dziś nie stara się zamazywać, mimo rozlicznych jeszcze niedostatków, w partii budzi się rodzaj optymizmu. Ten optymizm bierze się również z wewnętrznej przekonania, iż legitymacja PZPR zobowiązuje do aktywności. A człowiek aktywny to człowiek wierzą-

cy w sens tego, co robi — w sens swojego wysiłku i zaangażowania.

Na jednym ze spotkań gen. Jaruzelski mówił o tym, iż niepokojący jest brak w niektórych kręgach społeczeństwa otwarcia na sprawy publiczne. Ze nastąpiło swego rodzaju cofnięcie się w obręb spraw osobistych, rodzinnych. Nie jest to, oczywiście, zjawisko wszechogarniające, ale na tyle niepokojące, że oceniane było również w czasie kampanii w partii. Jak ów partyjny „mus” działania — zastanawiano się — zaszczyć gdzie indziej? Ow „mus”, który wynika z uświadamiania sobie konieczności, możliwości i perspektyw. I odpowiadano: „Tylko zacieśniając więź z bezpartyjnymi, uważnie wysłuchując ich opinii, odważnie wypowiadając się w podstawowych kwestiach najbliższego otoczenia i w kwestiach całego państwa, partia odzyskać może swój dawny wpływ na masy”.

W niektórych wypowiedziach w czasie konferencyjnych dyskusji pobrzmiewała i taka tęsknota, żeby już być tak akceptowanym jak kiedyś, gdy na partyjne wezwania stawały dziesiątki i setki tysięcy ludzi. Żeby już... W partii jest świadomość, że to jeszcze długi i zmutny proces. Że najważniejszym problemem jest kwestia pozyskania zaufania młodych, którzy są pokoleniem szczególnie krytycznym. A jednocześnie ideowo dość rozdrobnionym. Ton wypowiedzi był jednak praktycznie wszędzie ten sam: młodych nie przekonają deklaracje. Są na nie odporni. Młodych przekonają tylko fakty — skuteczny program otwierający perspektywy i możliwości.

„Był kształtuje świadomość” — przypominał ktoś tę klasyczną marksowską zasadę na konferencji w Lublinie. I dodał, że trudne warunki zahartowały naszą partię. Jej świadomość wzrasta, jej bojowość także. Bez partii nie będzie socjalizmu w Polsce.

To prawda, którą w partii rozumie się bardzo dobrze. A od IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR powoli, ale skutecznie toruje ona sobie drogę do umysłów coraz większej liczby Polaków. Krajowa Konferencja Delegatów, która odbędzie się w marcu br., stanie się z pewnością kolejnym ważnym krokiem na tej drodze.

WOJCIECH PIELECKI

my się w naszej redakcji o opracowania moskiewskiego Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. Korzystamy z doświadczeń ogromnej rzeszy naukowców radzieckich, którzy latami nad dziełami Lenina pracują i pracowali. Dzięki temu bogatsze będą skrowidze nazwisk, skrowidze przedmiotowe, objaśnienia itd. To bardzo potrzebne uzupełnienia dla sporej części grupy polskich uczonych zajmujących się spuścizną Włodzimierza Lenina. Przybliży to także fakty historyczne, na które Lenin często się powołuje.

• Kto z polskiej strony, poza panem profesorem, bierze udział w opracowywaniu dzieł?

— Powołano dziesięcioosobowy komitet redakcyjny. W jego skład wchodzi historycy, ekonomiści, politologowie, a także muzealnicy. Wśród nich: doc. A. Wayda — wicedyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu, prof. I. Koberdowa — historyk, prof. T. Ladyka — historyk, prof. W. Iskra — ekonomista, H. Goldberg — kierownik Muzeum im. W. Lenina w Warszawie. Ponadto do redakcji poszczególnych tomów zaprosiliśmy naukowców-konsultantów.

• „Dzieła Wszystkie” — czy to jest rzeczywiście wszystko co Lenin napisał w swoim życiu?

— Trudno mówić o tym, iż coś mogłoby być pominięte ze względów merytorycznych, bowiem czas, gdy coś może być tajemnicą państwową, upłynął. Ale przecież żaden autor na świecie nie miał wydanego tego, co rzeczywiście w życiu napisał. Bo przecież twórczość, jest dana pozycja książkowa i uwagi na marginesie cudzej książki... Niemniej w tym wydaniu znajdują się wszystkie opublikowane za życia Lenina teksty, poza tym wszystkie pełniejsze rękopisy i prawie kompletna korespondencja — ta, która jest do dziś odnaleziona.

Jeśli zaś chodzi o pierwszy tom, mamy sporo nowych doświadczeń natury politycznej. Odnowiły się u nas różne wyobrażenia o kształcie socjalizmu. Mielśmy przecież reperkusje tzw. anarchosyndykalizmów, pojawiły się wyobrażenia o socjalizmie typu chłopskiego. Te problemy są analizowane przez Lenina w jego pracach. Choć dzieła nas sporo lat od ich powstania, to można znaleźć tam wiele wskazówek dla ludzi myślących w kategoriach nowoczesnego socjalizmu, z których śmiało i dzisiaj można wyciągnąć wnioski.

Opinie

KRZYSZTOF BAZYŁOW — publicysta w „Przeglądzie Sportowym” (nr 35 z 17 lutego br.):

„Irytuje mnie całkowita dowolność telewizji w wyborze tego, co zobaczymy. Przykład z brzegu: oglądam pierwszy przejazd giganta kobiet, potem powtórkę, potem drugi, ponownie pierwszy i mam serdecznie dosyć tego samego (bo nagranego na taśmie) komentarza, w którym sprawozdawca krzyczy rozentuzjumowanym głosem, że „Francuzka pojechana doskonale, rewelacyjna Hiszpanka jeszcze lepiej, a teraz pędzi pierwsza z Amerykanek i jaki czas osiągnie, jaki czas?”

Po kilku takich porcjach z radością witam na tafl naszych dzielnych hokeistów, nie bacząc na drobność, że stracili już ze Szwedami dziewięć goli z trudem strzelając jednego. I nagle, ni z tego ni owo, prowadzący program mówi, że mecz jest nieciekawym, więc pokaż nam (tj. telewizjom)... pierwszy przejazd giganta kobiet. W momencie, gdy dociera do mnie krzyk „Francuzka pojechana doskonale, Hiszpanka jeszcze lepiej, a teraz pędzi pierwsza z Amerykanek...” sam zaczynam krzyczeć. Przecież ja to wiem! Ba, wiem dużo więcej, znam wyniki nie tylko pierwszego, lecz i drugiego przejazdu, znam klasyfikację końcową, wiem, iż rewelacyjna Hiszpanka nie będzie miała medalu. A telewizja rozważa szanse.

Tak wygląda jedna część ponad stu godzin transmisji z Sarajewa. Druga to przeróżne wizyty. A to na Stegnach, gdzie zdziwiony reporter dowiadyuje się, że Elwira Seroczyńska 24 lata temu na innym dystansie upadła, a na innym sięgnęła po wicemistrzostwo olimpijskie, a to w samym studiu. Podczas gdy w stolicy Bośni coś się dzieje, każą mi oglądać przedstawieli świata pracy (nie mam nic przeciwko niemu, gdyż sam — niestety — doń należę) wypowiadających się na różne, sportowe tematy. Dowiaduję się, iż jeden z zakładów ma rekreację na wysokim poziomie dzięki domowi wypoczynkowemu w Szczyrku, gdzie jest bilard, warcaby, pchełki, i Bóg wie co jeszcze. Z rozdziawioną gębą słucham faceta, o, przepraszam — przedstawiciela świata pracy — któremu najbardziej imponują... polscy hokeiści, bo choć wszystkie przegrują (to było po meczu z RFN!) są ambitni i walczą. Szanowny Panie! Puśćcie na olimpiadę Bazyłowa, a zobaczycie, jak będzie walczył. Nawet w tyżwiarstwie figurowym! (Popisowa figura — potrójny „Radeberger”).

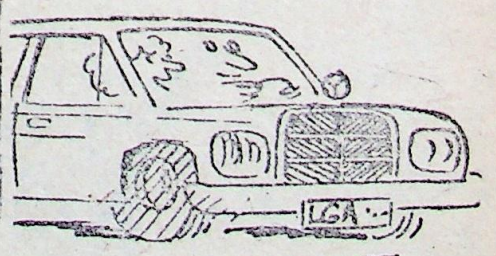
Można się także wiele dowiedzieć o tym, że wychodzimy z kryzysu. Przedstawicielka zakładów „Stomil” z Grudziądza z dumą mówi o zwiększonej produkcji tenisówek i materiałów gumowych. Część z tych fenomenalnych dóbr podarowano dzieciom, przy czym zdebiatem, gdy pani z Grudziądza autorytatywnie oświadczyła, że materace „są doskonale do pływania”. O ile mi się coś nie pokreśliło, to przy każdym jest uwaga: „W żadnym przypadku nie używać do kąpielii”. A może „Stomil” już się nie bój, że wszystko mu się rozklei — i w żaden sposób nie da się przedziurawić?

Taka jest olimpiada widziana na szklanym ekranie. Nie wystarczyło miejsca na jeszcze sporo pytań (dlaczego nie ma sztafety w tyżwiarstwie szybkim?) śmiało jednak mogę stwierdzić, że najlepszym — dla mnie — fragmentem transmisji — jest Vučko szubujący z okrzykiem: Sarajewoooo... Sarajewoooo...! To właśnie widzimy zbyt rzadko. Częściej słychać fachowy okrzyk pana Jaroszewskiego: „Ojjoj!”

Niestety!”

Juika

- KUSKA KUPIE MALUCHA
CIEKAWIE SIAD ON MIAŁ NA
TO PIENIĄDZE ?..



Dokument twórczego życia

Z prof. JAROSŁAWEM ŁADOSZEM, przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego „Dzieł wszystkich” W. I. Lenina rozmawia Jacek Strzemiński.

Ukazał się tom pierwszy „Dzieł Wszystkich Włodzimierza Ilicza Lenina. Edycja polska tego księgozbioru, wydawana w wydawnictwie „Książka i Wiedza”, powstaje przy wydanej pomocy naukowców i wydawców radzieckich. Czytelnik otrzyma „Dzieła Wszystkie” W. I. Lenina w I terminie do końca 1980 roku. To wydanie się prawie niemożliwe przy aktualnych naszych brakach papieru i kłopotach poligraficznych, ale właśnie dzięki pomocy wydawców z ZSRR (całe wydanie będzie drukowane na papierze radzieckim) udało się uczcić 60 rocznicę śmierci Włodzimierza Lenina, dostarczając na polki księgarskie pierwszy tom ogromnego dzieła.

• Jaka idea przyswiewa ponownemu wydaniu „Dzieł Wszystkich” W. I. Lenina? — pytamy prof. J. Ładosza.

— Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Na całym świecie pisma Włodzimierza Lenina są stale wydawane. Lenin jest autorem, którego dzieła osiągają największe nakłady w skali światowej. Jest tym bardziej zrozumiałe, że powinno się stale powracać do jego myśli w krajach, w których marksizm-leninizm jest teoretyczną podstawą ustroju.

• Co dzisiaj szeregowy czytelnik, ten nie posiadający wykształcenia kierunkowego, może znaleźć dla siebie w tych dziełach?

— Bardzo wiele. Lenin był myślicielem niesłychanie wszechstronnym — filozofem, ekonomistą, teoretykiem socjalizmu, ale nie był teoretykiem abstrakcyjnym. Był to człowiek, który potrafił łączyć wiedzę teoretyczną o prawidłowościach i dowsy socjalizmu z praktyczną działalnością rewolucyjną. Szczególnie interesujące dla współczesnego czytelnika są te prace, które wpraw-

dzie ukazały się za parę lat (wydajemy dzieła chronologicznie), a znajdują się w nich uwagi i wskazówki Lenina dotyczące pierwszych lat budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Jest to kopalnia niezwykle aktualnych myśli. Możemy tam znaleźć wręcz odzwierciedlenie wielu naszych obecnych trudności, konfliktów, sprzeczności. Ale też są tam wyraźnie zaznaczone drogi wyjścia z nich.

• Czy można zatem uznać dzieła Lenina za uniwersalne?

— W pewnym sensie — tak. Jak już powiedziałem, Lenin należał do myślicieli wszechstronnych. Można go porównywać nawet z myślicielami typu oświeceniowego, którzy słynęli z wszechstronności zainteresowań.

• Czym obecna edycja dzieł Lenina będzie się różniła od poprzedniej?

— Przede wszystkim będzie pełniejsza. Tamta edycja miała 45 tomów, ta będzie miała ich 55. Jest bardzo wiele materiałów nowych, które będą własne do tego wydania.

• O co więc to wydanie będzie uzupełnione?

— Materiałów, które miałyby istotne teoretyczne znaczenie jest stosunkowo mało. Są jednak niezwykle cenne, które dopiero teraz udośćpnił, jest sporo notatek Lenina odkrytych w ostatnich latach. Duża część nowych rzeczy, które znajdują się w tym wydaniu, będzie jednak dla specjalistów. Mam na myśli szkice, konспекty ukazujące bieg myśli Lenina. Nie sformułowania gotowe, a fazy ich powstawania. Będą to jednak teksty, które bardziej chyba zainteresują historyków i teoretyków leninizmu. Natomiast dużo większa będzie „obrobka” naukowa. Opiera-

15 lat później

Z JANEM UNIATOWICZEM — I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w ZG „Lubin”, rozmawia Maria Kuncaitis.

● Przyczynkiem do naszej rozmowy jest jubileusz 15-lecia zakładowej organizacji partyjnej, ale spodziewam się, że mówić będziemy przede wszystkim o dniu dzisiejszym. Na początek proponuję jednak krótką refleksję nad okresem minionym.

— Pierwsze lata organizacji, a zwłaszcza rok 70, był to czas autentycznego zrywu, samorządnych czynów produkcyjnych, wiary i nadziei. Dziś o ten zapal i zaufanie przyszło nam ciężko walczyć.

● Jak w ciągu tych 15 lat zmieniło się pole zainteresowania organizacji partyjnej?

— Początkowo były to problemy związane z rozwojem zakładu: ujawniały się błędy projektowe, niesolidne wykonawstwo inwestycyjne, braki w zaopatrzeniu, marnotrawstwo, kłopoty kadrowe. Jednocześnie trzeba było zadbać o integrację załogi — tworzenie tradycji górniczych, a także o sferę socjalną. Dziś najważniejszą dla nas sprawą jest tworzenie sprzyjającego klimatu w zakładzie, odbudowanie wiary i zaufania poprzez autentyczność działania.

● Co oznacza „autentyczność”?

— Działania przynoszące efekty. Rozliczanie z realizacji podejmowanych uchwał. Bo przecież nie chodzi o to tylko, by spotkać się i pogadać. Trzeba każdej ważnej sprawie nadać bieg lub też mieć odwagę i powiedzieć, że jej załatwienie jest nierealne. Autentyczność to także utrzymywanie przez komitet zakładowy bezpośrednich kontaktów z załogą, weryfikowanie u źródła informacji, które docierają do nas kanałami partyjnymi.

● „Na dole” rozmawiają, czy nadal odwracają się plecami?

— Może nie dosłownie — odwracają, ale gdy nie chcą rozmawiać, szukają wykrętów w rodzaju: „Nie mam czasu”. Nie są to jednak postawy nagminne.

● Jesteście pewni szczerości wypowiedzi? Może znów mówią „pod partię”, może boją się krytykować?

— Na pewno krytyka nie jest jeszcze najmniejszą stroną członków partii.

Zdarza się, że na zebraniu głos zabiera zaledwie pięciu, czy sześciu, reszta milczy. Ale za to po zebraniu, w autobusie aż huczy od dyskusji. Myślę jednak, że to nie brak odwagi, ale niekiedy przekonania co do skuteczności działania partii.

● O czym najczęściej mówi się na zebraniach partyjnych?

— O codziennych bólach, o braku wentylacji i wypadkach w kopalni, o złej organizacji handlu i niedostatkach towarów na książeczki „Górnika”.

● To dobrze czy źle, że tylko to ludzi martwi?

— To naturalne, że najpierw mówią o tym, co im najbardziej doskwiera. Ale jednocześnie wielu atakuje nas: Powiedzieć towarzysze, coście do tej pory zrobili. Domagają się radykalnej, natychmiastowej poprawy bytu, niewspółmiernej do realnych możliwości. Ci najbardziej niecierpliwi winią nas o to, że ich oczekiwania nie spełniają się natychmiast. Z tym, że obserwujemy korzystną zmianę nastawień. O ile przedostatnia konferencja zakładowej organizacji partyjnej była „koncertem pobożnych życzeń” pod adresem partii i władz, o tyle ostatnia była dowodem na to, że towarzysze coraz lepiej rozumieją swoją rolę w nowej sytuacji społeczno-gospodarczej. Narzekano, ale też dyskutowano nad tym, jak załoga może sobie sama radzić, własnymi siłami. A że może — dowodzą przykłady z naszego zakładowego podwórka, gdzie rozwijają się np. usługi dla budujących domy jednorodzinne. Uruchomiono stanowisko do produkcji pustaków, myśli się również o usługach stolarskich, w rozruchu znajduje się stacja obsługi samochodów.

● Jaka rolę w stosunku do związków, samorządu i dyrekcji pełni organizacja partyjna — arbitra, partnera czy suflet?

— Samorząd zrodził się niedawno i dlatego za wcześnie na definiowanie naszych wzajemnych relacji. Jeżeli chodzi o związki, to uważam, że są na tyle silne, iż nie wymagają naszej pomocy. Zresztą wpływanie na losy organizacji drogą kontaktów gabinetowych uważam za nieporozumienie, to nie powinno mieć

miejsca w naszej rzeczywistości. Jesteśmy dla siebie partnerami.

● Wobec tego różnice zdań są nieuniknione. Zdarzają się konflikty?

— Dziwne by było, gdyby się nie zdarzały. (Ostatni konflikt na posiedzeniu kolektynu zakładowego dotyczył rozdziału towarów deficytowych). Najważniejsze jest, jak się konflikt rozwiąże, dla dobra całej załogi.

● Czy nadal spotykacie się z zarzutami wtrącania się w sferę gospodarczą zakładu?

— Naszym głównym zadaniem jest stwarzanie atmosfery w zakładzie dla wydajnej pracy. W tym celu między innymi prowadzimy pracę polityczną z dozorem, kładąc nacisk na zadania wychowawcze i wymóg lojalności wobec socjalistycznego pracodawcy. Co nie oznacza, że stoimy na uboku sfery produkcyjnej, bardziej jednak angażujemy się w sferę gospodarczą niż w szczegółowe decyzje. To zadanie należy do kierownictwa produkcyjnego zakładu. Jego członkowie są w partii, więc za realizację zadań odpowiadają również przed organizacją partyjną.

● Jak oceniacie aktywność towarzyszy „na dole”?

— Robimy wszystko, by aktywność, która na razie koncentruje się wokół sekretarzy OOP, przenieść na grupy partyjne. Staramy się rozbudzić zainteresowanie problemami środowiska, w którym żyje członek partii, rozbudzić chęć zmieniania otoczenia, wyposażać w pogłębiłą wiedzę o świecie i zachodzących procesach społecznych, politycznych i gospodarczych. Na zebraniach OOP bywają ciekawi ludzie: architekt prezentował plany zagospodarowania przetrzennego miasta Lubina, przedstawiciel Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych mówił o stanie bezpieczeństwa publicznego, oficerowie WP o zagrożeniu pokoju. Lutowy cykl poświęcony jest genozie antykomunistycznej krucjaty Reagana.

● Czy to wszystko wystarczy, by członek partii miał odwagę jawnie prezentować swoje poglądy?

— Wielu mamy jeszcze takich członków, którzy na zebraniu klaszczą, a potem wśród kolegów przekreślają wszystko jednym machnięciem ręki. Jednak ci konsekwentni, mimo że nieraz im trudniej, cieszą się większym szacunkiem, nawet wśród bezpartyjnych, niż ci dwulicowi. Partyjność na co dzień jest jeszcze ciągle słabym punktem wielu naszych towarzyszy.

● Dziękuję za rozmowę.

Kiedy robotnik mówi: pas?

Z trybun, ze szpał gazet, z radia i telewizji ciągle słychać o przodującej roli klasy robotniczej, o jej panowaniu klasowym. Dlaczego więc do komitetów i egzekutyw weszło więcej przedstawicieli administracji, kadry technicznej niż ludzi bezpośrednio od warsztatu?

Sklada się na to wiele przyczyn. Oto reforma gospodarcza w przemyśle zaczyna tworzyć dość wyraźne bodźce do wydajnej, wysokojakościowej pracy. Przy okienku kasowym okazuje się, że Kowalski zarobił o dwa, trzy tysiące złotych więcej niż Nowak z tej samej brygady. Po prostu Kowalski pracował znacznie lepiej. W następnym miesiącu już nie tylko Kowalski, ale i Nowak oraz inni z brygady solidnie zawiną rękawy... Warto zarobić...

Sądzę, że jest to podstawowa przyczyna niechętnego kandydowania robotników — członków partii do władz PZPR. Oni zaczynają cenić czas pracy. Oderwanie od maszyn bije po kieszeni. Co prawda, w brygadzie można tak pracę ustawić, że koledzy zastąpią społecznika. Ale i oni liczą. Dlaczego mają pracować więcej — na konto kolegi? Niech sam pilnuje produkcji.

Z licznych opinii, zanotowanych w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, wyłania się pewna prawidłowość: zespół robotczy godzi się na poparcie kandydaty kolegów do egzekutywy OOP czy KZ, ale niechętnie patrzy na jego udział we władzach KD, KM czy KW, który znacznie wydłuża czas nieobecności w robocie.

Doraźny interes odczuwany jest silniej niż polityczne niebezpieczeństwo zmniejszenia się reprezentacji robotniczej we władzach. Powiedzmy sobie szczerze: to pewna krótkowzroczność. Może ona zaowocować osłabieniem wrażliwości niektórych instancji na potrzeby robotników. Może także prowadzić do przejawów biurokracji i technokratycznego traktowania ważnych decyzji. Trzeba więc czynić wszystko w nowej kadencji, aby liczbowy spadek udziału robotników nadrobić systematycznymi kontaktami władz partyjnych z załogami robotniczymi wydziałów, brygad.

Robotnik „rezygnuje z góry” i mówi: pas także z innych, dobrze znanych powodów. Przytoczę je z notatek z zebrania i konferencji PZPR. Zniechęcenie do społecznikostwa jest powodowane arogancją władz, szczególnie w zakładach pracy, także w urzędach państwowych. Okazuje się, że Sierpień nie wyrwał tych chwastów z korzeniami. Lekceważenie robotniczych wniosków z narad produkcyjnych, a nawet zebrani partyjnych, to stale jeszcze powtarzające się zjawiska.

Zdarza się także tłumienie krytyki. Na jednej z konferencji I sekretarz POP mówił o zwalnianiu z pracy za krytyczne wystąpienia. Pod byle pozorem. Egzekutywa ujęła się za skrzywdzonymi. Nie pomogło. Na zebraniu POP w głosowaniu tajnym, aby nikt nie był skrepowany, usunięto z partii dyrektora i jego zastępcę. I cóż — dyrektorzy, mimo wycofania przez POP rekomendacji na kierownicze funkcje, piastują, je nadal. Rada Nadzorcza nie ma zamiaru ich odwołać. Kiedy więc samorząd w taki sposób osłania administrację, robotnik mówi: pas! Oczywiście ta osłona nie jest bezinteresowna. Między dyrektorem a niektórymi członkami rady istnieją wspólne interesy. Otóż zadaniem instancji partyjnej jest zdemaskować takie motywy działania i doprowadzić do sprawiedliwego rozwiązania konfliktu.

Kiedy bowiem robotnik czuje, że jego głos się liczy, że partia pomaga mu skutecznie w jego sprawach życiowych i społecznych — nie mówi: pas, ale włącza się do gry.

LECH WINIARSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Pewien mój znajomy, po powrocie z Italii, nie mógł znaleźć słów, aby oddać swój zachwyt dla koncernu Fiat. Drobiazgowo opisywał przepiękne fabryczne jadalnie i wykładane kafełkami szatnie, fabryczne sklepy, żłobki, przedszkola i osiedla mieszkaniowe, domy czasowe i sanatoria. Jak to jest — zapytał dokończywszy opowieść — że wiele naszych firm, równie bogatych jak Fiat, nie może sobie pozwolić na zafundowanie swoim pracownikom podobnych wspaniałości?

Pytanie było wyjątkowo na miejscu, bo rzecz działa się w początkach lat siedemdziesiątych, a więc w szczytowym okresie kredytowej prosperity. Istotnie stać nas było wówczas na bardzo wiele, zwłaszcza finansowo. W dyskusji doszliśmy do wspólnego wniosku, że nie jest to kwestia wyłącznie pieniędzy.

Pozwoliłem sobie na tę dygresję ponieważ okazało się, że słusność konkluzji sprzed lat potwierdziło życie. Co więcej, okazało się, że nawet firma biedna może sobie pozwolić na stworzenie swoim pracownikom bardzo dobrych warunków socjalnych. Znacznie lepszych niż w przypadku wielu prawdziwych rekinów finansowych. Pod jednym wszakże warunkiem — że chce.

W Legnickim taką firmą, która chce są Zakłady Górnicze „Konrad” w Iwiniach koło Bolesławca. Kopalnia jest stara i mała. Najmniejsza w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi i do tego deficytowa. Koncern dopłaca do jej eksploatacji ponad 2 mld złotych rocznie. Już ta metryczka wystarczy, aby dojść do wniosku, że nie jest to zakład bogaty. I tak jest w istocie. W „Konradzie” liczą się z każdą wydawaną złotówką, a wydają tylko wtedy, kiedy muszą. Bieda jednak nie widać, a warunków socjalnych i bytowych, jakie stworzono załozce, mogłyby pozazdrościć inne, o wiele bogatsze przedsiębiorstwa. W tym także niektóre ze zrzeszonych w KGHM. Chociaż — co należy podkreślić — miedziowy koncern słynie z dużych osiągnięć w tej sferze działalności.

Zazdrościć jest czego. W kopalni funkcjonują dwie doskonale urządzone stołówki. W każdym wydziale jest jadalnia, wyposażona w szafki do przechowywania przyniesionych do pracy wiktuałów, sztućców, naczyń. „Konrad” ma własne osiedla mieszkaniowe, wybudowane w latach sześćdziesiątych w systemie budownictwa zakładowego, domki jednorodzinne (w ub. roku sprzedano je najstarszym pracownikom kopalni), własne przedszkole i własny, zakładowy sklep. O takich „drobiazgach” jak hotel robotniczy, spełniający również funkcje hotelu rodzinnego, czy wypożyczalni sprzętu sportowego i turystycznego nie będę się rozwodził. Konieczność ich posiadania jest oczywista. „Konrad” wybudował także, i to aż w Swinoujściu, wspaniały ośrodek sanatoryjno-wczasowy. Jest on prawdziwą perłą wśród domów czasowych w tym mieście. Dobrze zaprojektowany, świetnie wyposażony, gwarantuje znakomite warunki do wypoczynku. Od lat zdobywa czołowe lokaty w konkursach. Kosztował 38 milionów. Tak, tak, to nie pomyłka. Trzydzieści osiem. Jak to jest możliwe, aby za tak skromną sumę wybudować i wyposażać luksusowy hotelowiec? Pytanie to postawiłem kierownikowi działu socjalnego w ZG „Konrad”, Stanisławowi Andrusieczce.

Historia budowy jest długa i skomplikowana. Obfitowała w najróżniejsze wydarzenia. Jej zasadniczym elementem jest jednak pasja i zaangażowanie ludzi. Nie tylko tych z kierownictwa, ale całej załogi. Zaczęło się od tego, że w roku 1961 kupiono starą secesyjną budę za 280 tys. Po kilku latach rozebrano ją do fundamentów pod płaszczykiem remontu. I był plac pod budowę nowego obiektu. Prace trwały długo, ale tylko dlatego, że obiekt wznoszono systemem gospodarczym, czyli rękami pracowników kopalni. Przyniosło to dwie zasadnicze korzyści — oszczędności natury finansowej i wysoką jakość prac. „Barbarka” — bo tak nazywa się konradowski ośrodek sanatoryjno-wczasowy — mogłaby służyć jako żywa pomoc naukowa uczniom szkół budowlanych. Widziałem ten dom — jakość prac jest fantastyczna.

Ośrodek funkcjonował początkowo jako typowy dom wypoczynkowy. Ale przed paroma laty niewielkim nakładem sił i środków przystosowano go do prowadzenia działalności sanatoryjnej. Zawsze ten bardzo się opłacił, także finansowo. „Barbarka” przynosi „Konradowi” 2 miliony złotych czystego zysku z działalności sanatoryjnej. Inaczej mówiąc pracownicy kopalni, a także innych zakładów kombinatu, przebywający na czasach za darmo. Dodatkowe pieniądze bardzo się przydają, bo jak już powiedziałem, „Konradowi” się nie przelewa. Dwa miliony doskonale wzbogacają fundusz socjalny.

W „Konradzie” ceni się pieniądź i ce-



Fot. ARK

Bolesławiecki fenomen

JANUSZ DOBRZAŃSKI

ni się czas. Przez ten szacunek zrealizowano w kopalni wiele niezmiennie cennych i cennych pomysłów. Z dwóch zakładowych jadłodajni jedna serwuje dania obiadowe (menu zawiera zazwyczaj od 6 do 8 zestawów, prawie wyłącznie mięsnych), druga galanterię garmazeryjną. Można w niej także nabyć zimne i gorące napoje, słodycze, konserwy, a dwa razy w tygodniu „bezkartkowe” wędliny dostarczane przez prywatnego wytwórcę. O rozmiarach tej działalności doskonale zaświadczy jedna tylko liczba — w roku 1983 wydano 171 tysięcy obiadów i posiłków profilaktycznych. Cena obiadu nie przekracza 83 złotych. Pracownika, który wykupi abonament, obiad kosztuje tylko 43 złote, 40 dopłaca zakład. Posiłki są smaczne i obfite, spożywanie obiadu w zakładzie stało się w „Konradzie” obowiązującą modą.

Pomysł założenia zakładowego sklepu zrodził się w roku 1981, kiedy z półek zniknęły nawet zalegające od wieków buble. „Chodziło o to — powiedział Stanisław Andrusieczko — aby ująć ludziom kłopotów związanych z zakupami trudno dostępnych towarów i zaoszczędzić ich czas. Leżało w interesie kopalni, aby pracownik nie musiał w czasie pracy zaprządać sobie głowy pytaniem: gdzie kupić dziecku buty? Myślny więc te buty kupowali i sprzedawali w naszym sklepie”.

Wbrew pozorom prowadzenie działalności handlowej nie kosztuje kopalni drogo. Jedyne „żywe” koszty to kilkadziesiąt tysięcy złotych za transport. Ekspedientem jest pracownik służby socjalnej, któremu do zakresu obowiązków dopisano prowadzenie sklepu. Zakładowy sklep tak przypadł pracowni-

kom „Konrada” do gustu, że poszerzono znacznie asortyment towarów. Już wkrótce będzie w nim można kupić wszystkie towary rozprowadzane w systemie zaopatrzenia górniczego. Skończy się więc wyprawy — czasochłonne i kosztowne — do wojewódzkich metropolii.

Mógłbym tu jeszcze szczegółowo opowiedzieć o przedszkolu dysponującym 135 miejscami, a więc wcale nie takim małym, mógłbym opowiedzieć jak wybudowano własne osiedla mieszkaniowe i domki jednorodzinne. Mógłbym napisać o tym jak hotel robotniczy przerebiono, wygospodarowując mieszkania dla 41 młodych rodzin. Mógłbym, ponieważ są to namacalne fakty. Podaruję sobie jednak wyliczankę, bo i tak już dość argumentów przytoczyłem na poparcie tezy, że jeżeli się tylko chce — można zrobić wszystko. Ale pragnę rzecz sprowadzić do nieco innej konkluzji. Do takiej mianowicie, że o tym czy firma jest bogata czy biedna nie decydują wyłącznie pieniądze. Decydują przede wszystkim ludzie — ich inicjatywa, pomysłowość, pracowitość i wytrwałość. Przykład „Konrada”, zakładu w końcu nie najbogatszego, dowodzi, że tak jest w istocie. Czy „Konrad” zasługuje na miano fenomenu? I tak, i nie. Tak, ponieważ robi więcej niż inne zakłady o podobnej, a nawet lepszej kondycji finansowej. Nie, ponieważ robi to, co robić powinien, co jest obowiązkiem każdego szanującego się zakładu pracy. Tak czy inaczej „Konrad” może być dla innych wzorem do naśladowania. I wielką szkoda, że jest wzorem raczej odośobnionym...

Pierwszy bankrut

Na podstawie zarządzenia ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych 2 marca 1982 roku zostało wszczęte postępowanie likwidacyjne Przedsiębiorstwa Budownictwa Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol-Katowice”. W toku tego postępowania do Sądu Rejonowego w Sosnowcu wpłynął wniosek o ogłoszenie upadłości wspomnianego przedsiębiorstwa. Postanowieniem z dnia 9 grudnia 1982 roku sąd ogłosił upadłość „Budopolu” i wyznaczył sędziego-komisarza oraz syndyka masy upadłościowej.

Już na początku postępowania upadłościowego okazało się, że nie ma prawnej reprezentanta PBOUP „Budopol-Katowice”, gdyż — zanim sąd rejonowy wydał stosowne postanowienie — wszystkie osoby sprawujące funkcje kierownicze zostały odwołane ze stanowisk. Ustanowiony przez sąd syndyk nie miał od kogo przejąć majątku upadłego przedsiębiorstwa.

Z kolei Ministerstwo Sprawiedliwości broniło tezy, że przepisy rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 24 X 1934 roku — na podstawie których sąd rejonowy prowadzi postępowanie upadłościowe — nie mogą mieć zastosowania w obecnych, jakże odmiennych warunkach społeczno-ekonomicznych. Podkreślano, że przeprowadzenie postępowania upadłościowego przedsiębiorstwa państwowego — co przewiduje ustawa o przedsiębiorstwach państwowych z 1981 roku — nie wydaje się w obecnym stanie prawnym (tj. przed wejściem w życie ośnośnej ustawy o upadłości) możliwe. Opinie te nie doprowadziły jednak do zaskarżenia postanowienia o upadłości „Budopolu” w drodze rewizji nadzwyczajnej.

Tymczasem sędzia-komisarz Anna Tabak, wystąpiła do ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z pismem domagającym się uznania dotychczasowego likwidatora jako reprezentanta upadłego przedsiębiorstwa. Wniosek motywowała tym, że nie ma innej, bardziej kompetentnej osoby do reprezentowania przedsiębiorstwa, skoro wszystkie osoby sprawujące funkcje kierownicze zostały odwołane ze stanowisk przed ogłoszeniem upadłości. 31 maja 1983 roku minister wyznaczył dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal 4” w Dąbrowie Górniczej do reprezentowania bankruta.

Nieco później, 23 września ubiegłego roku, ustanowiono nowego syndyka. Miejsce adwokata, Igora Zapotoczego, zajął radca prawny Marian Nieruchły. Z kolei, na wniosek syndyka, powołano dwóch zastępców: Bronisława Borysa — księgowego oraz Danutę Bednarczyk — radcę prawnego.

Te dwie decyzje, tj. ustanowienie reprezentanta upadłego przedsiębiorstwa i powołanie nowego syndyka, przyspieszyły postępowanie. Syndyk skierował już do sądów pociągających pozwy przeciwko znanym dłużnikom „Budopolu”, uruchomił konto bankowe bankruta oraz ustalił jego wierzycieli. Po ustaleniu i oszacowaniu masy majątkowej upadłego oraz sprzedaniu jej jednostkom gospodarki społecznej bądź innym nabywcom, przynajmniej częściowo zostaną zaspokojeni wierzyciele.

„Budopol-Katowice” jest pierwszym przedsiębiorstwem państwowym, które zbankrutowało. Jego los został już przesądzony. Postępowanie upadłościowe — które dotychczas toczyło się ze zmiennym powodzeniem — zmierza ku końcowi. Za rok lub półtora zakończy się postanowieniem o umorzeniu postępowania. W ten sposób PBOUP „Budopol-Katowice” przejdzie do historii.

WIESŁAW ROGALA



Czy tak naprawdę gazu?

ANTONI NIECZYJSKI

O gazowniach pisze się rzadko. Najczęściej wówczas, gdy następuje awaria i lokatorzy pozbawieni podstawowego paliwa dzwonią zdenerwowani do redakcji. Ale są też inne doniesienia dotyczące gazu. Na przykład takie:

„W niedzielę około godz. 19 doszło do silnego wybuchu gazu w jednym z mieszkań przy ul. Rosenbergów w Legnicy. W wyniku eksplozji i ognia, lokatorka doznała poparzeń I stopnia i została przewieziona do szpitala. Straż pożarną zaalarmował jeden z sąsiadów. Silny podmuch spowodował, że ogień nie rozprzestrzenił się. Spaliły się tylko firanki. Przybyli na miejsce pożaru strażacy stwierdzili, że kurki w kuchence gazowej były poodkręcone. Gdy w kuchni zebrało się dużo gazu, nastąpiło samozapalenie”.

„Tragiczny wypadek miał miejsce w Głogowie. Wybuch gazu ulatniającego się z nieszczelnej instalacji zdemolował doszczętnie mieszkanie w jednym z nowych bloków. Stwierdzono, że właściciel samodzielnie przerobił instalację gazową, bez jakiegokolwiek zezwolenia z zakładów gazowniczych oraz bez sprawdzenia przez fachowców szczelności nowego połączenia. Skutki okazały się fatalne”.

Takie przypadki zdarzają się coraz częściej, mówią mi w legnickiej gazowni. Ludzie kupują nowe meble kuchenne i na miejscu okazuje się, że rury gazowe przeszkadzają i szafki nie można ustawić, jak się chce. Szukają więc jakiegoś człowieka, który potrafi zmienić instalację. Jeden zrobi to dobrze, drugi źle, a trzeci nawet tak sprytnie, by gaz szedł do mieszkania obok licznika. Bywa, że brakuje odpowiednich kształtek, więc sztukuje się wczem gumowym, starą dętką rowerową i czym się da. Krzyk robi się dopiero wtedy, gdy gaz się ulatnia, bo po kilku miesiącach guma zmuszała.

Pajęczarstwa w gazownictwie nie ma wiele, zdecydowanie mniej niż w elektryczności. Mimo to ustalono wysokie sankcje. Kara jest czterokrotnie wyższa niż opłata za dwuletni okres korzystania z gazu. W przypadku nielegalnego ogrzewania całego mieszkania krotkość ta wynosi piętnaście.

Bolesław Werenc, kierownik Rejonu Legnica Dolnośląskich Okręgowych Zakładów Gazownictwa twierdzi, że gazownia nie jest dobrym tematem dla dziennikarza. Gaz jest, praca idzie normalnie,

konflikty, wielkie awarie, ogromne przedsięwzięcia nie mają ostatnio miejsca. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych sukcesywnie likwidowano małe lokalne gazownie rozsiane po całym województwie. Taki los spotkał zakłady w Lubinie i Chocianowie, wcześniej w Złotoryi i Chojnowie. W samej Legnicy ostatnie metry gazu wyprodukowano w trzydziestym czwartym roku. Era małych gazowni skończyła się definitywnie i to wyłącznie ze względów ekonomicznych. I nikt już nie myśli o tym, by produkować gaz systemem dziewiętnastowiecznym.

Do naszego województwa gaz ziemny płynie z kopalni „Zalec” leżącej w okolicy Rawicza oraz gaz koksowniczy z koksowni walmbrzyjskich i Górnego Śląska. W grudniu ubiegłego roku wybudowano w Biernatkach dużą mieszalnię gazu koksowniczego i ziemnego obsługującą województwo legnickie, walmbrzyjskie i jeleniogórskie. Ta inwestycja jest dumą legnickich gazowników. Postawili ją w ciągu zaledwie dwóch miesięcy systemem gospodarczym. „Gazobudowa” pociągnęłaby robotę przez dwa, trzy lata i to za podwójną cenę.

Rejon zaopatruje w gaz 84 tysiące odbiorców komunalnych i wiele zakładów przemysłowych. Wysokoprężne, średnioprężne i niskoprężne linie przesyłowe mają łączną długość ponad siedemset kilometrów. Ich ciągła konserwacja, remonty i wymiana, to chyba największa robota gazowników. W niektórych miastach uliczna instalacja nadaje się tylko do wymiany. Rury żeliwne zamienia się na stalowe, spawane. Ruchy ziemi w rejonach eksploatacji rudy miedzi przynosiły kiedyś ogromne szkody. Pękły nawet najmocniejsze gazociągi. Oczywiście KGHM pokrywał wszystkie straty, ale nie chodziło przecież tylko o pieniądze. Od 81 roku fachowcy zajęli się nie tylko ustawicznym naprawianiem sieci przesyłowych, czyli leczeniem skutków, ale i profilaktyką. Zaczęto na szeroką skalę stosować elastyczne połączenia między instalacją uliczną i domową, w najbardziej zagrożonych miejscach wstawiano rury z polietylenu, na magistralach przesyłowych montowano kompensatory przestrzenne. Wszystkie te nowinki dawały efekty, awarii jest coraz mniej. Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi doszedł do wniosku, że profilaktyka opłaca się. Finansuje więc chętnie poczynania legnickich gazowników. Ci nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Ostatnio nawiązali współpracę z Instytutem

Gazownictwa w Brnie właśnie po to, by się wzajemnie uczyć.

Nie tylko górnicy powodują zniszczenia w sieci. Instalacji zagrażają wszyscy, którzy prowadzą roboty ziemne na ulicach. Operatorzy koparek rzadko kiedy orientują się, gdzie biegnie kabel telegraficzny, elektryczny, gdzie płynie gaz. I jeśli stosunkowo rzadko dochodzi do uszkodzenia, czy przerwania nitki, to częstym zjawiskiem jest uszkodzenie izolacji ochronnej. Faktu tego nikt nie zgłasza, rura zostaje zasypana ziemią. Dopiero po dwóch, trzech latach, gdy korozja niszczy w tym miejscu metal, widać co się stało. Winnych trudno wtedy ustalić.

Od kilku lat Legnica dobrze zaopatrywana jest w gaz. Ciśnienie rozkłada się jednakowo na całym obszarze miasta. Z gazu ziemnego korzysta na razie tylko huta miedzi, ale prawdopodobnie już wkrótce gaz ten popłynie do nowych osiedli mieszkaniowych. Gaz ziemny jest co prawda droższy, ale mniej się go zużywa. Przewiduje się ponadto, że walmbrzyjskie koksownie znajdują się w kłopotach, lepiej więc zawczasu myśleć o alternatywnym paliwie. W tym roku gaz ziemny otrzymają mieszkańcy Jawora.

Od dłuższego już czasu występują kłopoty z gazomierzami. Nie ma ich nawet tyle, aby instalować je w nowych mieszkaniach. W legnickiej gazowni podjęto się więc naprawy starych, uszkodzonych mierników. W podręcznym warsztacie regeneruje się 150 gazomierzy miesięcznie. To już wystarcza na najpilniejsze potrzeby. W nowych blokach zaczęto stosować centralne gazomierze — jeden na cały budynek. Okazuje się, że w tym systemie nie tylko nie zużywa się więcej gazu niż normalnie, ale są jeszcze oszczędności. Poza tym, instalacja wymaga mniej rur, kształtek, liczników.

W ubiegłym roku po raz pierwszy gazownicy obchodzili swoją Barbórkę. I choć mało wspólnego mają z górnika, przynależność do resortu górnictwa uprawnia ich do świętowania. Tym bardziej, że swoją pracę wykonują solidnie. Odkręcając kurek, gospodynie nie muszą zastanawiać się, czy gaz popłynie, czy nie.

I niech nikogo nie pesza komunikat Centralnej Dyspozycji Gazem, podawane w południe przez radio. Odbiorcy przemysłowi zużywają 75 procent dostarczanego do rejonu gazu. Tylko oni muszą reagować na zalecane ograniczenia,

Do mojego kioskarsza przyszedł nasz wspólny znajomy i powiada: — Drogi sąsiedzie, mam propozycję nie do odrzucenia. — Ile można stracić? — zapytał przytomnie kioskarsz słowami Wiesława Michnikowskiego ze znanego skeczu.

...Chodziło o żyletki. Nie było ich przed rokiem. Wtedy nasz znajomy kupował gdzie się dało. Wici też — jak powiada — rozesłał. Członkowie rodziny, znajomi — wszyscy nabywali żyletki dla niego. W ten sposób dorobił się wcale pokaźnego magazynu pełnego żyletek. Ale wtedy, wbrew jego oczekiwaniom, nastąpił krach... obfitości. Ni stąd ni zowąd pokazały się żyletki. Nie tylko z importu, ale także nasze sławne polsilwery, a nawet irydiumy. Nasz wspólny znajomy zbiera-

Zapasy z zapasem

niał. Nie dość, że stracił szansę zarobku, to jeszcze rozłożyła się przed nim perspektywa straty. Bo gdyby tylko miał w kredensie parędziesiąt sztuk — byłoby pół biedy. Ale co począć z wieloma setkami, które ciocie, kuzyni, wujkowie i dziatki nabywały pracowicie miesiącami?

Powiadają, że zapas biedy nie czyni. Jednakże nasz znajomy poczuł się nagle nieczym biedny bogacz. Stał się bowiem posiadaczem czegoś, co na wiele miesięcy, ba, lat — związało mu spory kapitał. Dlatego wstąpił do kioskarsza, żeby mu upłynnić nadmiar żyletkowego dobra. Ale kioskarsz też dostawał dużo żyletek i z „Ruchu” swoją prowizję. Tak więc nici wyszły z propozycji naszego znajomego, który póki co może sobie żyletkami wytapetować ściany. Nikt nie chce topić pieniędzy w gorących ostrzach. Kto chciał — to utopił...

...Wczoraj odwiedziła nas sąsiadka. Dość miła nawet i sympatyczna, ale rzadko ją widzimy. Teraz jakby sama tego żałowała. Powiedziała, że chciałaby być bliżej z bliskimi jej ludźmi. Z myślą o nich właśnie nabyła olej. Rzepakowy co prawda — słonecznikowy, jak będzie też kupi — ale zawsze. Więc ma dla nas parę butelek. Z dziesięć mogłaby nam odstąpić.

Dostrzegłem, że moja stara zdrewniała. — Ile? — zapytała. Dziesięć? Ależ my na miesiąc jedną potrzebujemy! Kupiliśmy zresztą w zeszłym tygodniu...

...Dopiero potem, przy herbacie, okazało się, że nasza sąsiadka to chomik. Oleju rzepakowego ma więcej niż sześćdziesiąt butelek. A że jest już on w sklepach — chętnie by się pozbyła zapasów. Żeby się nie zepsuły. Wzięliśmy dwie buteleczki i sąsiadka poleciła dalej „na kominki” z handlową ofertą.

Powiada staropolskie przysłowie, że bez zapasu człowiek ginie bez czasu. Być może. Ale z zapasem człowiekowi też, jak widać bywa nielekko.

Nasz wspólny znajomy i moja sąsiadka — nie czynią tego ze złej woli. Oni po prostu przyzwyczaili się do takiego schematu myślenia, że jak nie ma, to nie wiadomo, czy będzie. Zaczęli więc gromadzić na wszelki wypadek. A tu tymczasem — zaczyna być! Nie wszystko od razu — ale nowoli coraz więcej towarów pojawia się w sklepach na stałe. O braku proszków do prania wszyscy już zapomnieli. Są wreszcie żyletki, jest olej — nie tylko rzepakowy, są sery. Można wymienić cały zestaw artykułów spożywczych i przemysłowych, które nie tylko pojawiają się w sklepach, ale oczywiście są. Następny krok będzie taki, że zaczniemy grymasić. Wtedy te obecne już w sklepach towary będą też stawały się lepsze.

SEWERYN KASPRZYCKI

Powrót

MARIA KUNCAITIS

Pierwszy kontakt z miastem nie był zachęcający, w tunelu dworca kolejowego natknęli się na trupy trzydziestu hitlerowców. Miaso robiło wrażenie wymarłego. Zmordowani trudami podróży ludzie przycupnęli na swoich tobołkach — jedenastu mężczyzn i jedna kobieta. Po chwili jeden z mężczyzn średniego wzrostu, szczupły, około czterdziestki podniósł się, zarzucił plecak na ramie i wyruszył na rozpoznanie miasta.

Trzy dni temu w Poznaniu od przedstawiciela Związku Zachodniego otrzymali dokumenty repatriacyjne, suchy prowiant na siedem dni i podziękowanie za patriotyczną decyzję osiedlenia się na ziemiach zachodnich. Do Rawicza chodzili jeszcze pociągi osobowe. Dalej jechali na węglarkach. Trzech niedoszłych osiedleńców zlekło się trudów podróży i niepewnej przyszłości — zawrócili w połowie drogi. Pozostali dotarli do celu podróży.

Przed wojną Legnica liczyła 85 tys., mieszkańców, teraz w maju 1945 roku, w mieście pozostawało jeszcze 10—12 tysięcy Niemców, w większości kobiet, starców, dzieci. Stacjonowały również wojska radzieckie, na kilku budynkach powiewały biało-czerwone flagi. Przed jednym z nich na Holteistrasse (dzisiejszej ulicy 1 Maja) zatrzymał się przybysz. Jest flaga — muszą być Polacy — pomyślał.

— Dobrze pan trafił — ucieszyli się Kraszewski i Brzeziński.

— Franciszek Kryjon jestem, powstańca wielkopolski — przedstawił się — przywiozłem osiedleńców.

Wszyscy razem udali się do siedziby pełnomocnika rządu (obecnie ul. Armii Czerwonej 32). Każdemu przydzielono zajęcie. Franciszek Kryjon był przed wojną telegrafistą, nauczycielem, organizatorem kółek rolniczych. Ale na razie kwalifikacje jego nie miały żadnego znaczenia, liczyli się przede wszystkim zdol-

ności organizatorskie, a tych naszemu bohaterowi nie brakowało.

W mieście oprócz PUR-u (Państwowy Urząd Repatriacyjny, działał z ramienia pełnomocnika dwie grupy: operacyjna i operacyjno-ekonomiczna, których zadaniem było organizowanie życia gospodarczego. Na razie w skład grupy ekonomicznej wchodził Kraszewski i Brzeziński. Dołączył do nich Kryjon.

Na ulicach poniewierał się dobytek uciekinierów, porzucone meble, naczynia, pościel, porzucone rowery i motocykle. Franciszek Kryjon dostał zadanie uprzątnięcia ulic. To, co mogło nadawać się do użytkowania, magazynowali w składzie przy ul. Jaworzyńskiej 33, później na Drukarskiej. Część rzeczy, głównie odzież, wysyłano do łódzkich fabryk na przerób. Przy sortowaniu i pakowaniu pomagały kobiety niemieckie, w zamian za miskę gorącej strawy. Za taką samą „stawkę” pracowali początkowo także Polacy. Którejś nocy magazyn spłonął, skład przestał istnieć. Franciszek Kryjon koncentruje się teraz już całkowicie na innej działalności. O żywność było bardzo trudno, brakowało przede wszystkim chleba. Czynne były tylko cztery niemieckie piekarnie. Okazało się, że maki jest dość, znaleźli się też piekarze. Podzielono zadania. Trzech wypiekało dla administracji, dziesięciu innych otrzymało licencje na wypiek w wolnym handlu. Stefan Lewandowski, jego brat Bernard, Jan Lach i Wawrzyniec Kaczmarek przy wydatnym udziale Franciszka Kryjona organizują cech piekarzy, pierwszy w Legnicy. Na dzień pierwszy października 1945 roku czynnych już było w Legnicy 26 piekarni. Z czasem Kryjon organizuje dalsze cechy rzemieślnicze: obuwników, stolarzy, metalowców, rzeźników.

W czerwcu następuje przejmowanie obiektów przemysłowych od Komendy Wojennej wojsk radzieckich. 18 czerwca Kryjon dostaje do ręki specjalną legitymację nr p 16/295 i wraz z Bolesławem

Pielaszkiewiczem spisują urządzenia, określają stan ich przydatności dla przyszłych użytkowników.

Nominację na objęcie sklepu, warsztatu czy fabryki wydaje po wykazaniu się umiejętnościami zawodowymi pełnomocnik rządu. Zdarzają się jednak objęcia na dziko. Dokonuje się więc weryfikacji zawodowej. Liczba „nominantów” rośnie, dążą do zrzeszenia się.

Drugiego września 1945 r. w kinie „Kolejarz” przy ul. Łukowej odbywa się pierwsze publiczne zebranie Polaków. Zdarzenie to Franciszek Kryjon utrwalił w swoim pamiętniku:

„W zebraniu (...) uczestniczyło 254 nominantów. Było to pierwsze ogólne zebranie, ogłoszone afiszami (...) Na powyższe zebranie uzyskałem zezwolenie od wicewojewody ob. Węgierowa (...). Na tym to zebraniu po raz pierwszy odśpiewano „Rotę”. Pamiętam ten moment uroczysty, jak dziś, pełen powagi i skupienia, gdzie słowo polskie rozbrzmiewało (...) po całym mieście Legnicy po sześćsetletniej niewoli tych ziem powróciło do Macierzy Polskiej Rzeczypospolitej”.

Patos zapisu uzasadnia atmosfera tamtej chwili.

Swoje poczynania organizatorskie konsultuje w październiku 1945 r. na konferencji przedstawicieli ugrupowań politycznych. Przybyli: Nawłoka (PPR), Panfil (PPS), Czyż (SD) oraz Dunin-Marcinkowski (Samopomoc Chłopska). Imiona tych osób zostały dziś już wymazane z pamięci bohatera.

W drugiej połowie 45 roku Legnica tętni już życiem. Na ulicy Łukowej rozlokował się bazar, gdzie można było kupić wszystko: słoninę, kaszankę, rąbanek, oczywiście po odpowiednio stonych cenach. Po wydaniu zakazu wykupu przychówku na ziemiach zachodnich, rzeźnicy towar do swoich sklepów ściągali z całego kraju. Ustalali swoje marże i łupili skórę z ludności. Dopiero pod koniec 1946 roku ceny ustalano raz w tygodniu w Wydziale Aprowizacyjnym. Handel normalizował się w dużej mierze za sprawą Zrzeszenia Kupieckiego. W jego powstanie i działalność zaangażował się Franciszek Kryjon. Początkowo był prezesem zrzeszenia w Legnicy a od lutego 46 roku — generalnym sekretarzem na okręg pięciu powiatów (Jawor, Złotoryję, Lubin, Bolesławiec i powiat legnicki). W mieście według danych zarządu cechów, na dzień 2 września 1945 roku otwartych było 39 jadalni i restauracji, 66 sklepów. Przy ulicy Sądowej

mieściła się firma przewozowa Wiktora Rogowskiego.

— Wszystko było w rękach prywatnych, życie toczyło się na wzór przedwojenny, nowego ustroju jeszcze nie znaliśmy — wyjaśnia Franciszek Kryjon.

Dopóki w Legnicy pozostawała ludność niemiecka, urzędował w mieście ich burmistrz, wychodziła także gazeta w języku niemieckim „Schlesischer Zeitung”. Ostatni transport z ludnością niemiecką odjechał pod koniec 1946 roku.

W Legnicy w pierwszym roku po wojnie nie było jeszcze bezpiecznie. Komendant MO Herman Joński i lekarz Janusz Kertyński mieli pełne ręce roboty. Po zmroku ulice pustoszały, spóźnieni przechodnie umykali do domów, gdyż mogli zostać napadnięci, pobici i ograbieni. W listopadzie i grudniu 45 roku rozboje były na porządku dziennym. W mieście działała niewielka grupa dywersyjna. W restauracji Dziegielewskiego przy ul. Piekarskiej 28 grał zespół muzyczny, prowadzony przez skrzypka Sterna. Okazało się, że Stern był szefem dywersantów. Został zdemaskowany i przekazany służbie bezpieczeństwa.

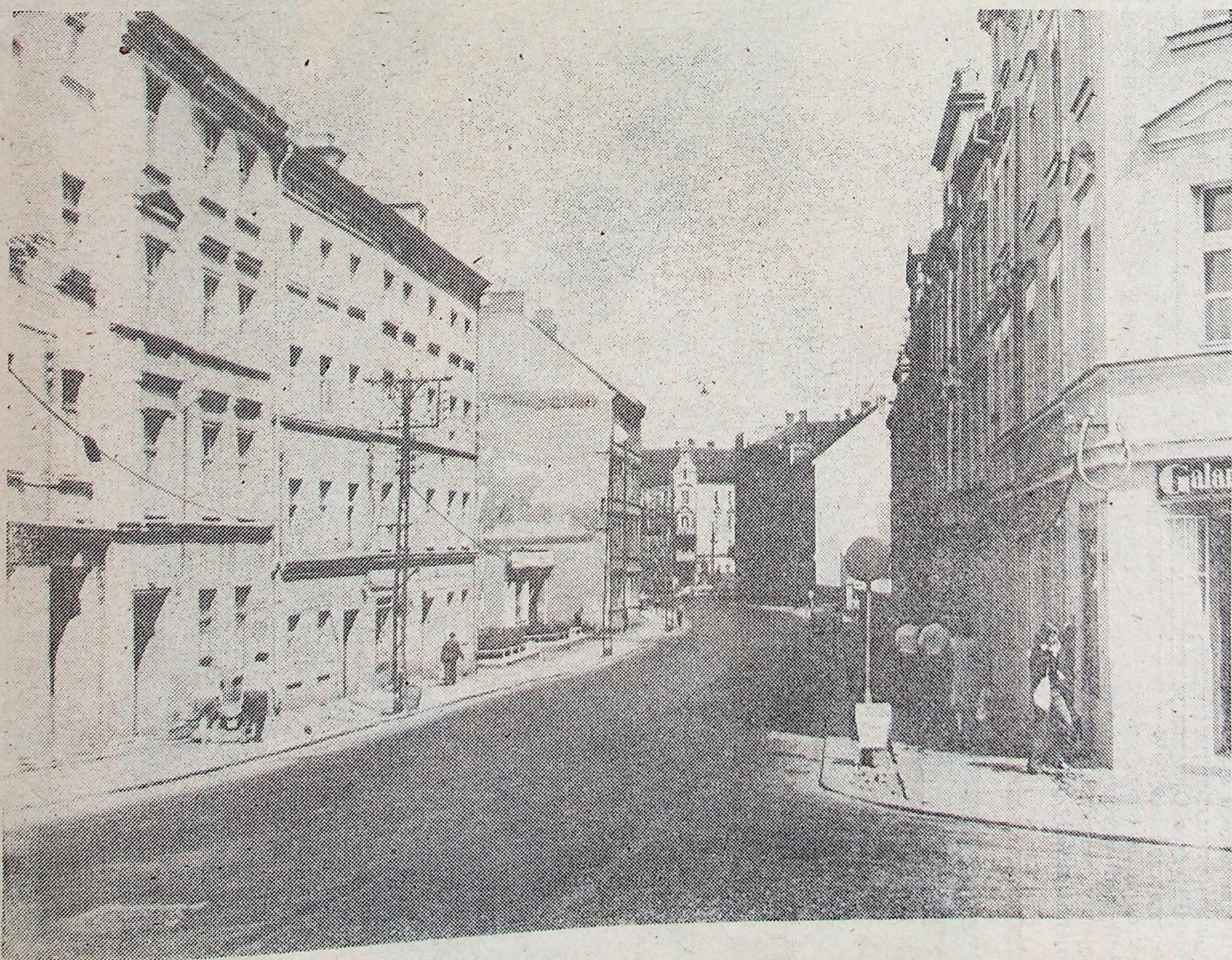
W czasie akcji wysiedleńczej dwaj pracownicy Urzędu Likwidacyjnego — Franciszek Kryjon i Franciszek Staff — natrafili na ukrywającego się oficera SS, w domu przy obecnej ulicy Powstańców Śląskich, gdzie teraz na parterze mieści się apteka.

— Pukamy do mieszkania — opowiada Franciszek Kryjon — słyszymy „proszę”, to nas zaskoczyło. Okazało się, że trafiliśmy do Polaka. Pytamy o rodzinę SS-mana. Pokazuje piętro wyżej. Stukamy — cisza. Wchodzimy, w kuchni na piecu stoi garnek, a w nim ciepłe kartofle. W domu musi ktoś być, wołamy, nikt się nie odzywa. Otwieramy drzwi, w sąsiednim pokoju kobieta, pierze. Na ścianie wisi portret mężczyzny w mundurze SS, to mąż. Pytam — gdzie jest? Staff stoi za mną, oparł się o szafę — szafa usunęła się, próbuje znów — szafa jedzie, była na kółkach. Za szafą zauważyliśmy prawie niewidoczną, pionową rysę na ścianie. Odsuwamy szafę, rysa okazuje się dyskretną szparą pomiędzy dwiema płytami przepięrzania. Kobieta lamentuje, wrzeszczy, że bandyci ją nęchodzą. Sprawa podejrzana, zrobiło się nam niewyrażnie, broni nie mamy, a choć wie na co się jeszcze natknijemy. Podważamy gwoździki, odchylamy płytę. Staff wsuwa głowę w ciemny otwór, wchodzi w samą rogą sylwetkę mężczyzny w białej koszuli. Wzywamy go, w języku niemieckim, do wyjścia, nie reaguje. Staff toporkiem kuchennym z całej siły wali w przepięrzanie. Wrzeszcze „esse-man” decyduje się opuścić kryjówkę. Ostawiamy go do radzieckiej Komendy Wojskowej.

Już po kilku miesiącach od zakończenia wojny do Legnicy napływa od kilkudziesięciu do stu osadników dziennie. Miasto nie zostało zniszczone, więc mieszkań nie brakowało. Przybysz wybiera dowolne mieszkanie, na drzwiach zostawiał kartkę „zajęte przez Polaka”. Na wybrane mieszkanie dostawał nominację. Na dwie osoby przydzielano trzy do sześciu pokoi. Za przedmioty, które znajdowały się w mieszkaniu, wartość obliczano w oparciu o cennik z 1939 roku. Po 1947 roku zasady przydzielania mieszkań zostały już unormowane.

W połowie 1945 roku całkowicie przejęty został węzeł kolejowy, w ten sposób uzyskano dogodny połączenie z resztą kraju. Pierwszego września inspektor Jan Podoba inauguruje w szkole przy ulicy Kamiennej pierwszy rok szkolny. Na razie szkoła liczy zaledwie szesnastu uczniów. Cały czas pracuje browar, winiarnia, później kiszarnia kapusty. Niewyszkodzone są zakłady „Milana” i „Fortepiany”, gdzie załogę stanowią Polacy przywiezieni tu w czasie wojny „na roboty”, natomiast częściowo zdewastowana była „Hanka”. Bez zakłóceń dociera do mieszkań energia i woda. Rodzą się zaczątki życia kulturalnego. Do października 45 roku wychodzi miejscowa gazeta „Pionier Dolnośląski”. Podejmuje, niestety nieudaną, próbę założenia w Legnicy teatru lalek. Wieczorem w wolnej chwili można było pójść potańczyć do jednego z wielu lokali lub jak ktoś wolał wpaść do „Glorii” (przy ulicy Marchlewskiego) na warietę w wykonaniu artysty Gogola i jego urodziwej żony. Włoszki z pochodzenia.

Rok 1946 w porównaniu z poprzednim, pierwszym po wojnie, był już w życiu miasta prawie normalny.



23 lutego w ZSRR obchodzona jest 66 rocznica utworzenia Radzieckiej Armii i Marynarki Wojennej.

Tuż po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, kiedy to na młodą Republikę Radziecką napadły zjednoczone wojska kontrrewolucji wewnętrznej i międzynarodowego imperializmu, klasa robotnicza Rosji stanęła przed problemem praktycznej obrony osiągnięć rewolucji.

21 lutego 1918 roku rząd radziecki zwrócił się do narodu z napisaną przez Lenina odezwą „Socjalistyczna Ojczyzna w niebezpieczeństwie”. W Piotrogradzie (dzisiejszy Leningrad) wprowadzono stan wojenny, wojsko i marynarka wojenna zostały postawione w

Niezawodny obrońca

stan gotowości bojowej. 23 lutego rozpoczęła się powszechna mobilizacja. I właśnie ten dzień przeszedł do historii jako dzień narodzin Radzieckiej Armii i Marynarki Wojennej.

Siły zbrojne ZSRR powstały w ogniu walki jako armia wyzwolonych robotników i chłopów. Zgodnie ze słowami Lenina miała ona bronić osiągnięć rewolucji, władzy ludowej, radzieckiego ustroju demokratycznego przed wszelkimi wrogami.

Najtrudniejszą próbą, jakiej została poddana Armia Czerwona i cały kraj była wojna z Niemcami hitlerowskimi (1941—1945). Do chwili napadów na ZSRR hitlerowcy podbili wszystkie kraje Europy, podporządkowali sobie ich gospodarkę. Liczyli również na rozprawienie się ze Związkiem Radzieckim w „wojnie błyskawicznej” 3—4-miesięcznej.

1418 dni trwały zażarte walki na froncie radziecko-niemieckim.

Zwycięstwo nad faszystym zostało odniesione wspólnym wysiłkiem wszystkich narodów zjednoczonych w antyfaszystowskiej koalicji. Decydującą rolę w rozgromieniu hitlerowskich wojsk odegrał jednak ZSRR i jego siły zbrojne.

Armia Radziecka w tej wojnie nie tylko obroniła honor i niezależność kraju, ale spełniła również misję wyzwolenczą, pomagając narodom Europy i Azji w odzyskaniu ich wolności i

państwami Układu Warszawskiego.

W tych warunkach naród radziecki zmuszony jest do nieustannego umacniania zdolności obronnej kraju, wyposażając siły zbrojne w nowe rodzaje broni.

Głównym rodzajem radzieckich sił zbrojnych są strategiczne wojska rakietowe, wyposażone w rakiety międzykontynentalne. Mogą one wysłać do celu rakietą o wielkiej sile niszczenia.

Rozwój wojsk lądowych idzie w kierunku zwiększenia siły ognia, ruchliwości i zdolności manewrowej. Są to wojska najliczniejsze. Podstawę ich siły ognia stanowi broń raketowa o przeznaczeniu operacyjno-taktycznym i taktycznym.

Nie strażą nieba



Ryk syreny nagle milknie. Teraz słychać wszystkie dźwięki, które wycie przegłoszyło. Rozlegają się rozkazy. Monotonny warkot wozów bojowych miesza się z mrawowym rytmem żołnierskiego marszu. W pododdziale rakietowo-przeciwlotniczym gdzieś służy szeregowiec M. Tarasow. Zaczęły się zapęcia taktyczne. Mnie kilka sekund — i postawne żołnierskie woli i wędzły — bystre, niezawodne dźwięki obrotów śmigła i silnika. O gotowości melduje

Znany ze swego zacieklego stosunku do ideologii marksistowsko-leninowskiej, ongiś poseł na Sejm — katolicki publicysta — Stefan Kisielewski, pisujący od lat pod przeróżnymi pseudonimami w prasie burżuazyjnej, wystąpił tym razem znowu jako „rzeczoznawca” i wróg wszy-
stkiego co w naszym kraju zmierza do politycznego i społecznego ułożenia tra-
piących nas kłopotów.

Na łamach wychodzącego w Paryżu prosolidarnościowego miesięcznika „Kon-
takt” Stefan Kisielewski przyznaje z go-
ryczą, widząc bezowocność dotychczas-
wych metod działania opozycji: „W tej
chwili oczywiście partia idzie ze starą
komunistyczną metodą: wzięcia przeciw-
nika i niwelującym działaniem czasu.
Przeczekaj, pięć, dziesięć lat, komuniści
mają dużo czasu... Jaruzelski liczy, że
przyjdzie inny duchowy klimat, inne po-
kolenie, ludzie zapomną o „Solidarności”.

nych intelektualistów opozycyjnych. O
czym świadczy reportaż wysłannika wło-
skiego pisma „Avvenire” dotyczący wy-
stąpienia Stefana Bratkowskiego w kra-
kowskim klasztorze dominikanów. We-
dług relacji Dominika Morawskiego —
korespondenta BBC z Rzymu „autor re-
portażu na łamach katolickiego dzien-
nika włoskiego przytacza wypowiedź reży-
sera Andrzeja Wajdy, który słuchał wy-
stąpienia Bratkowskiego siedząc w za-
krystii. Zapytany o swe wrażenia Wajda
odpowiedział: Jest rzeczą nadzwyczajną,
że osoba taka jak Bratkowski, może się
wypowiedzieć swobodnie przed publicz-
nością i jest rzeczą piękną, że Kościół
bierze na siebie również te aspekty wal-
ki o prawdę. (...) W tym miejscu za-
miast autorskiego komentarza należało-
by przytoczyć cytaty z oficjalnego listu
prymasa Józefa Glempa na Boże Naro-
dzenie, w którym przestrzega stan du-
chowy przed angażowaniem się w zajmo-

i Jacek Ratajczak zastrzegają się, iż w
wymianie poglądów chodzi nie o dywa-
gowanie, w dodatku czarnowidzkie, nad
dnem dzisiejszym, lecz o ukazanie struk-
turalnych i długofalowych możliwości
przezwycięzania kryzysu, to owemu za-
łożeniu tematycznemu przeczy każda
kolejna wypowiedź uczestnika rozmowy.

Ze swoistym smakiem czytałem wynu-
rzenia Leona Bójki, który występuje tam
jako ekspert od spraw rolnictwa i gos-
podarki żywnościowej. Wynurzenia te na-
dają się do odrębnego rozebrania na
czynniki pierwsze, podobnie jak wróże-
nia owego autora na tematy rolne sprzed
roku również na łamach „Więzi”, które
swego czasu przedstawiałem.

Nadmieniona dyskusja w „Więzi” w
numerze 6, jak i ankieta na temat lite-
ratury emigracyjnej w numerze 7 w
sposób dosyć staranny ukazują nam, jak

Kim są nowi »przyjaciele ludu«?

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

zapomną o tym okresie, a wtedy on
stabilizację tak czy owak osiągnie”.

Groźna to zaiste perspektywa. Zapew-
ne nie tylko dla Kisielewskiego. Liderzy
tak zwanej opozycji intelektualnej szu-
kają gorączkowo formuły wpisania się
we współczesny pejzaż naszego życia.
Chciałoby się powiedzieć, wpisania tu
i teraz. Z tym by ową dzisiejszą dzia-
łalność zdyskontować jutro i to w spo-
sób programowy, tak, jak to się udało
KOR po sierpniu. I dlatego, występując
dzisiaj publicznie Kisielewski wywodzi
dalej: „Oczywiście dobrze jest mu w tym
przeszkodzić (Jaruzelskiemu — przyp.
SL), czyli z tego punktu widzenia jestem
także za oporem, za manifestacjami, że-
by rząd rozumiał, że jeszcze nie ma
wszystkiego w ręku. Natomiast nowa
opozycja musi sformułować realny, no-
wy program, czy propozycję”. Ba, ale jak
do tego się zabrać, skoro nawet naj-
mniej nam przychylni komentatorzy
znaczących pism na Zachodzie przyzna-
ją, iż trudno uważać za przejawy kon-
struktywnej opozycji działania nie mające
jakichkolwiek szans oparcia o szersze
rzesze społeczeństwa polskiego. Jeśli
owa opozycja „uzewnętrznia się w awan-
turach wszychnianych przez grupki mniej
lub więcej instruowanych chłoptysów”.

Nie tylko Kisielewskiego gnębi pyta-
nie o przyszły kształt i program anty-
socialistycznej opozycji w Polsce. Zbyt
dobrze zna chyba realia krajowe, by
ludzie tego pokroju co on wiązali szer-
sze nadzieje z postawami klasy robotni-
czej. Pyta bowiem: „Jaka będzie ta opo-
zycja? Chyba nie będzie robotnicza, bo
w tej chwili klasa robotnicza — mó-
wiąc po marksistowsku — cofa się ilo-
ściowo i dynamicznie. Zmienia się w spo-
sób żywiołowy”. Darujmy skądinąd do-
bre mu muzykologowi uzurpowanie so-
bie prawa do marksistowskiego objaś-
niania zjawisk społecznych. Klasa robot-
nicza bowiem ani się nie cofa ilościowo,
ani też nie maleje jej wewnętrzna dyna-
mika. Wręcz odwrotnie, z uwagi na
strukturę wieku klasy robotniczej, nie-
ustanny proces osadzania się w sferze
niższych rygorów społecznych i produk-
cyjnych — wszystko to co zachodzi w
tej klasie — znamionuje podniesienie
progów społecznych oczekiwań, a co za
tym idzie również jej mobilność i dyna-
mikę.

S. Kisielewski być może właśnie zdaje
sobie sprawę z takiego kierunku rozwoju
przeobrażeń zachodzących po sierpniu
’80 w klasie robotniczej, która w swo-
jej ogromnej większości w sposób ewi-
dentny, bo fizyczny, potwierdziła niechęć
do manipulowania nią na ulicach czy
pod kruchdami. Miejsce to zresztą jest
obecnie „zarezerwowane” dla tak zwa-

wanie postaw politycznych obok czy
wbrew swojej misji duszpasterskiej.

Próby wciągnięcia instytucji religij-
nych do walki politycznej stają się obec-
nie rutynowym zabiegiem zawodowych
opozycjonistów, takich chociażby jak
Stefan Kisielewski. Rozwija on dalej
swoją wizję walki opozycyjnej na ła-
mach cytowanego „Kontaktu” w ten spo-
sób: „Myślę, że nowa opozycja, jakakol-
wiek by była, musi być politycznie zwi-
ązana z jedną siłą, jaka istnieje w tej
chwili w społeczeństwie, to znaczy
z Kościołem. Oczywiście nie bezpośred-
nio, ale w jakiś sposób musi się pod-
skrzydło Kościoła chronić. W tej chwili
jest taka sytuacja, że na przykład dys-
kusje publiczne można toczyć jedynie w
kościółkach i tam milicja jak dotąd —
trzeba odpukać — nie przychodzi. Gdzie
indziej jest to niemożliwe”.

Wystarczy jednak przerzucić ostatnie
numery mniej teoretycznych, a więcej
publicystycznych miesięczników katoli-
ckich, aby dojść do przekonania, iż
przedstawiciele opozycji znaleźli tam —
w majestacie prawa prasowego — miej-
sce do publikowania swoich poglądów.

Aby nie być gołosłownym służę przy-
kładem jednego tylko numeru miesięcz-
nika „Więź”, który jest organem Klubu
Inteligencji Katolickiej w Warszawie.
W numerze 6 miesięcznika, jaki ukazał
się późną jesienią znajdujemy zapis re-
dakcyjnej dyskusji pt. „O złych i do-
broczynnych skutkach kryzysu”. Biorą
w niej udział m.in. Leon Bójko, Stefan
Bratkowski, Bazyli Lipszyc, dziennikarze
znani w posierpniowym okresie ze swo-
ich skrajnych postaw. I chociaż prowa-
dzący dyskusję Bogdan Skaradziński

to pod szyldem pism katolickich opcy-
cja usiłuje zdobyć stałe audytorium
zgodnie z pobożnym życzeniem Stefana
Kisielewskiego, szukając osłony w auto-
rytecie Kościoła.

Zmiana koncepcji opozycyjnych w
Polsce wynika w pierwszym rzędzie z u-
warunkowań zewnętrznych, z jakimi ma-
my obecnie do czynienia. Dał im w spo-
sób jednoznaczny wyraz Jan Nowak-
Jeziorański — był dyrektor Radia Wo-
lna Europa, a obecnie doradca Rady
Bezpieczeństwa USA w rozmowie z Ja-
nem Korsakiem na falach Głosu Ame-
ryki. „Proszę pana, — mówi J. Nowak
— „Solidarność” właściwie popelnia
także i błędy. Moim zdaniem błędem,
który dla nas pokutuje, bo ja czytam bar-
dzo uważnie prasę podziemną, są wciąż
jeszcze nawet chyba i w TTK ludzie,
którzy myślą, że powtórzy się sierpień.
Ze przedzie czy później powstaną warun-
ki do strajku generalnego, który rzuci
ten reżim na kolana. Otóż to jest błąd.
Błąd, który się mści. Doświadczenie tych
dwóch lat pokazało, że demonstracje,
manifestacje, czy strajki zapowiadane
z góry, którym towarzyszy rozgłos
kończą się albo porażką, albo nawet
klęską”. Należy zapytać uprzejmie: A
któż to dał przed każdą „miesięcznicą”
w potężne tuby polskojęzycznych roz-
głosni, informując o scenariuszach de-
monstracji i zająć? Przecież to ta sama
firma, której patronował dyrektor No-
wak-Jeziorański. A swoją drogą, jaki
kształt przybierze opozycja?

Listy

Małe sennie miasteczko

Do napisania tego listu skłonił mnie
pani reportaż w „Konkretych” pt. „Małe
sennie miasteczko”. Mnie i wielu innych
ludzi w Przemkowie pani reportaż po-
niósł na duchu, dodał trochę siły i wiarę.
Wreszcie ktoś opisał nasze życie w skosi-
niętym miasteczku i wreszcie, jak to się
mowi, dostało się naszym „władcom”.
Gdyby pani widziała, jak ten reportaż
krążył między ludźmi, między rodzinami,
sąsiadami! O niczym się ostatnio nie mó-
wiło, tylko o tym, że wreszcie pani opi-
sała prawdę.

O naszych bolączkach można by mo-
wić i pisać godzinami (...). Najbardziej bo-
lą nas sprawy kultury (...). Do naszego
okazałego zewnątrz Domu Kultury mło-
dzież nie przychodzi — bo kojarzy im
się tylko z dyskoteką (marna i nudna),
której jedynym urozmaicheniem są „beł-
ty”. Za to w barze przemkowskim, szcze-
gólnie w dzień wypłaty, drzwie się nie
domykają: wszystkie pokolenia, starzy,
kobiety i młodzież, piwo leje się stru-
mieniami.

Dlaczego tak się dzieje? Sądzę, że czę-
ściowo odpowiadała pani na to pyta-
nie. A propos zresztą Przemkowskiego
Domu Kultury, w którym my, młodzież
wbrew różnym przeszkodom usiłowa-
liśmy „coś” robić — to byłem tam w ze-
szłym tygodniu i zastałem drzwi za-
mknięte. Okazało się, że POK jest re-
montowany, i będzie remontowany jesz-
cze długo. (...)

Z poważaniem
ANDRZEJ TALER
ul. Sikorskiego 20
59-325 Przemków

Pozostał niedosyt...

W rubryce „Listy” w waszym piśmie
nr 5 na stronie 10 z dnia 23.01.84 uka-
zała się notatka pt. „Pamięć o matkach”,
dotycząca matek, których synowie pra-
cują w górnictwie, a które zostały u-
honorowane przez ZG „Lubin” upom-
inkami z okazji Dnia Górnika. Ja też
piszę o sprawie z tym związanej. Mam
dwóch synów pracujących w ZG „Lu-
bin”, mój mąż obecnie na rencie też
pracował w górnictwie. Otrzymałam za-
prośenie z ZG „Lubin” na spotkanie
matek z kierownictwem ZG „Lubin”,
na które niestety ze względów zdrowot-
nych nie mogłam pojechać. Jakież było
moje zdziwienie, kiedy otrzymałam z
ZG „Lubin” przekaz pieniężny na kwotę
2000 zł. Zdziwienie moje było tym
większe, że nie wiedziałam co to za
pieniądze, za co i na jaki cel. Waha-
łam się czy je przyjąć. Tutaj ze strony
ZG „Lubin” brakowało paru tylko słów,
paru ciepłych słów, na małym skrawku
papieru z podziękowaniem za trud wy-
chowania synów i życzeniami na przy-
szłość.

Pozostał niedosyt, bowiem pieniądze
tego ciepłego słowa nie zastąpią

Janina Piotrowska
Bolesławiec, ul. Asnyka 14/6

Harcerze na zimowisku

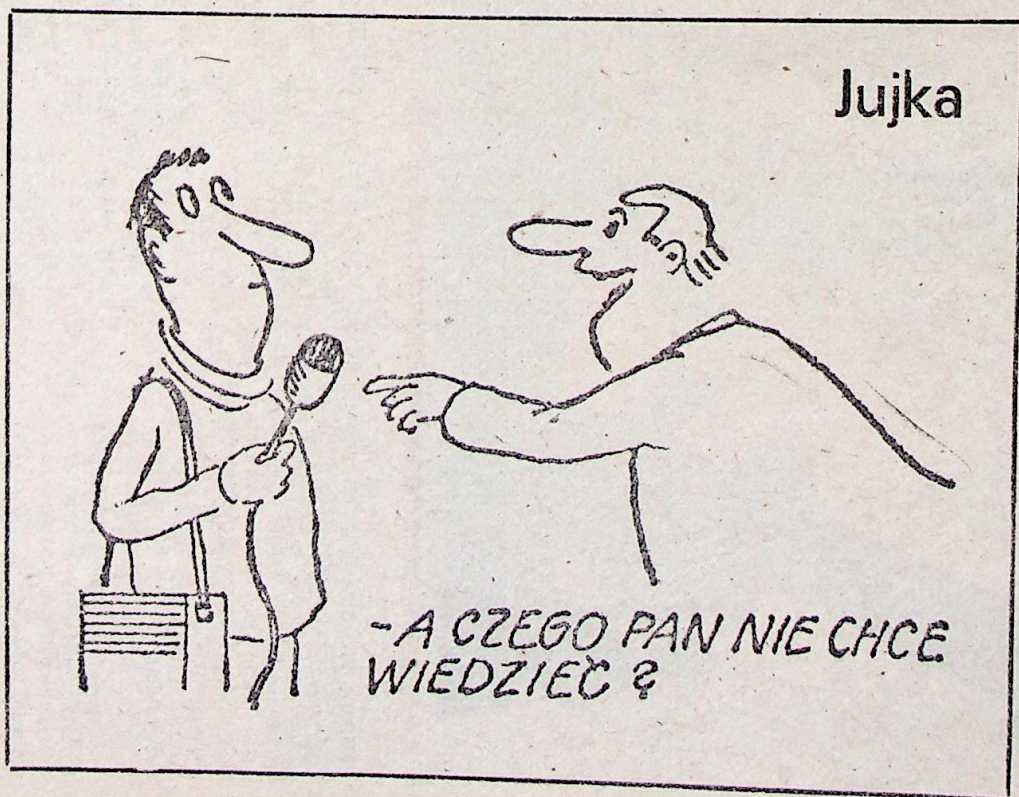
Uczestnicy zimowiska „Snieżka” w Lu-
binie tą drogą składają serdeczne po-
dziękowanie organizatorowi zimowiska
legnickiej Komendzie Chorągwi im.
Przedowników Pracy Zagłębia Miedzi-
owego za udane wakacje. Były to na-
prawdę dni spędzone z pożytkiem.

Mielśmy możliwość realizacji hasła
„Tropami 40-lecia Polski Ludowej”, po-
znaliśmy jej dorobek i piękno na róż-
nego rodzaju zwiadach i wycieczkach.
Sześciu druhów-zwycięzców w zgadu-
jącym pojechali do domu (po zakoń-
czeniu zimowiska) z pięknymi nagroda-
mi książkowymi i rzeczowymi.

Uroczystości obchodzone z okazji wy-
zwolenia miast Legnicy i Lubina (wspa-
niale!) pozwoliły nam godnie zapre-
zentować się i dać dowód że na har-
cerstwo polskie można liczyć pod każ-
dym względem. Uczymy się na przykła-
dach przedowników pracy naszego za-
głębia miedziowego.

Historii uczą nas pomniki, obeliski,
tablice, przy których w rocznicę wyz-
wolenia Dolnego Śląska zaciągaliśmy
warty honorowe i złożyliśmy wiązanki
biało-czerwonych goździków. Jesteśmy
dumni, że nasza okolica z każdym dnem
staje się coraz piękniejsza.

uczestniczy zimowiska „Snieżka”
w Lubinie
Chorągiew Legnicka ZHP



Jujka

-A CZEGO PAN NIE CHCE
WIEDZIEĆ?

Tak to niefortunnie rozpoczął swoje rządy książę Władysław. Kronikarze podają, że sposobił się do stanu duchownego i otrzymał święcenia subdiakona, a nawet przez pewien czas miał być kanonikiem wrocławskim. Był to jednak tylko epizod w życiu tego bardzo młodego księcia. Już wkrótce zorientował się, że został przez brata po prostu oszukany i faktycznie wyzuty z ojcowizny. Rozpoczął więc wojnę z Bolesławem „w przekonaniu, że brat... zwołni go z długu i odstąpi mu jako bratu księstwo legnickie. Pustoszy zatem największymi, na jakie go stać, łupiestwami, pożarami i rabunkami, zarówno własne księstwo legnickie, jak i należące do brata księstwo brzeskie”. Nie przypuszczał, aby w ten sposób zyskał Władysław wdzięczność i poparcie własnych poddanych. W każdym bądź razie w wyniku tych wojen Bolesław „rozbiłając raz po raz jego wojsko i zmuszając je do ucieczki, w końcu bierze go do niewoli i wtłaczwszy do więzienia na zamku w Legnicy, trzymając przez pół roku w więzieniu ze śpiętymi rękoma i nogami”. Potem obaj bracia pogodzili się w ten sposób, że Bolesław zatrzymał księstwo legnickie i w zamian zobowiązał się płacić Władysławowi pięćset grzywien rocznie na utrzymanie. Przypuszczalnie jednak ta „zgoda” nie była taka całkowicie dobrowolna, skoro Władysław zaraz po wypuszczeniu z więzienia „uparcie i nieznosnie nalega na księcia Brzegu Bolesława, twierdząc, że ten obiecał mu różne hojne dary”. Potem, jak pisze Długos, „popadł w szaleństwo”. Przyłączył się do rycerza — rabusia z Herensbergu koło Świdnicy „i z tego zamku razem z wygnańcami, biegami i obciążonymi diągami zaczął urządzać grabieże w księstwie legnickim i brzeskim”. Kiedy jednak napadł na wsie Janków i Wierzbno, został ujęty przez wiesniaków i odstawiony do Bolesława. „A gdy ten wtoczył go na nowo do więzienia i przez cały rok trzymał w zamku legnickim, popadł w tak wielkie i tak straszne szaleństwo, że usiłował zabić samego siebie i wszystkich, którzy mu usługiwali, a nikt nie miał odwagi zbliżyć się do niego. Kiedy w końcu szal zelżał, wypuśczone go z więzienia. Nigdy jednak nie zachował równowagi umysłu, ale jak

Władysław i Bolesław- synowie Henryka Grubego

JANUSZ CHUTKOWSKI

W tym czasie podział księstwa legnickiego i wrocławskiego był już dokonany. Bolesław, który dobrowolnie wybrał najbiedniejsze księstwo brzeskie i wysokie odszkodowanie, a któremu użyłskane pieniądze i nabytki terytorialne wobec dużej rozrzutności, na długo nie starczyły, zaczął zazdrościć bratu Henrykowi szybko rosnącej w siłę i możność dzielnicy wrocławskiej i zapomniał mu zamiarę dzielnicy. Ten się oczywiście nie zgodził i rozpoczęła się nowa wojna pomiędzy braćmi. Bolesław napadał na księstwo wrocławskie, łupił jego mieszkańców, a w końcu zaczął mieć się na radzie miejskiej Wrocławia porywając najmożniejszych jej przedstawicieli, jak bowiem książę wrociwszy decydujący głos w księstwie wrocławskim zaczął mieć bogate mieszczaństwo i jego przedstawiciele w tej radzie. Te ciągłe napady doprowadziły do rozpaczy księcia Henryka VI. W końcu, pragnąc się zabezpieczyć, zawarł sojusz z Ludwikiem bawarskim i chciał mu oddać w lenno księstwo wrocławskie w zamian za zgodę na to, aby dziedziczyły po nim jego córki (Henryk VI nie miał synów). Potem próbował nawiązać ścisły sojusz ze swym wujem Władysławem Łokiet-

A black and white woodcut illustration of a standing king, likely Henry VIII, wearing a crown and holding a scepter and a shield. The king is framed by a decorative border.

Bolesław Rozrzućny.

Tymczasem coraz silniejszy nacisk polityczny wywierany przez Jana Luksemburczyka zaczął przynosić owoce. W dniu 4 kwietnia 1327 roku Henryk VI wrocławski przekazał mu swoje księstwo w zamian za dożywotnią władzę, okręg Kłodzka i 1000 grzywien srebra rocznie. To był dla Bolesława cios, on bowiem spodziewał się dziedziczyć po nie mającym spadkobierców bracie. Porozumiał się z Janem Luksemburczykiem i wspólnie zaczęli znowu najeżdżać księstwo wrocławskie, wykorzystując zaangażowanie Luksemburczyka w Niemczech. Płonęły wsie i miasta. Wszystko to jednak do chwili powrotu Jana, który zaraz zajął się znowu sprawami słaskimi, po kolei zmuszając książąt do złożenia sobie hołdu. Wprawdzie Bolesław, który był jego szwagrem, napominał go, „by nie dążył do zagarnięcia jego ojcowizny i dziedzicznego działu, a mianowicie księstwa wrocławskiego i miasta Wrocławia, które po śmierci księcia wrocławskiego Henryka VI miało przypaść jemu i jego sy-

I pomyśleć, że tak postępował jeden z najmożniejszych książąt na Śląsku, mający na swoim terenie wiele bogatych miast i... kopalnie złota w Złotorii. Trzeba przyznać, że chyba uczciwie zasłużył na swój przydomek.

Był rok 1976. Dwie drużyny pięściarzy Zagłębia miedziowego dzielnie spisywały się w II lidze. Zarówno Zagłębie Lubin, jak i Miedź Legnica uplasowały się na pierwszych pozycjach w swych grupach. Tak się złożyło, że podopieczni Kazimierza Paździora (Zagłębie) i Czesława Ptaka (Miedź) zmierzali się w bezpośrednich pojedynkach (w Krakowie) o wejście do ekstraklasy. Ich rywalem była łódzka Gwardia. Krakowski turniej był niezwykle zacięty. Poza tym regulamin był bardzo zagmatwany i na dobrą sprawę nikt nie wiedział, kto i na jakich zasadach może awansować do I ligi. Po ostatnim turniejowym pojedynku zaczęły się długie rozmowy. Ostatecznie zdecydowano, że do najwyższej klasy rozgrywek awansują dwa zespoły — Gwardii Łódź i Zagłębia Lubin. Miedź nie była wprawdzie gorsza, ale uzyskała mniej korzystne rezultaty — mimo doskonałej postawy Mieczysława Massiera

do niższej klasy, ale o tym kto wejdzie do I ligi zadecyduje, rozpoczęta przed dwoma tygodniami, kolejna edycja rozgrywek. Pierwsze mecze w II lidze już się odbyły. Zagłębie walczyło na ringu w Gdańsku — z Wybrzeżem — i pechowo przegrało 6:14. Trener Massier nie ukrywa swego niezadowolenia.

— Nie mogliśmy wystąpić w najlepszym składzie. Nie wyszła nam sprawa przejścia — z Prosnym Kalisz — Piotra Marcinkowskiego. Był on wprawdzie na obozie w Szubinie, ale nie udało się sfinalizować transferu. Odpadł nam więc jeden z silnych punktów zespołu. Byli zawodnik Miedzi, a potem poznański, Olimpij Albin Sukiennik, „złapał” kontuzję, miał nogę w gipsie, nie trenował na obozie, ale wystąpił w Gdańsku. Zaprezentował się bardzo dobrze, lecz sędziowie, niesłusznie, uznali go za pokonanego. Na tym nie skończył się nasz pech. W wadze półciężkiej Stefan Woj-

my kibiców. Potem — 25 marca wyjeżdżamy do Górnika Knurów, a 15 kwietnia do Szombierek Bytom. 29 kwietnia podejmować będziemy niezwykle groźnego Hutnika Kraków, 9 września jedziemy do Górnika Sosnowiec, a 25 goście będziemy Avię Świdnik. Runda rewanżowa zacznie się już 7 października i zakończy się 9 grudnia. Na początek spotkamy się z Wybrzeżem, 14 października jedziemy do Białegostoku, 26 października podejmujemy Knurów, 4 listopada Szombierki, 18 tego miesiąca odwiedzimy Hutnika, 25 listopada zmierzymy się w Lubinie z Sosnowcem i zakończymy rozgrywki w Świdniku. Jeżeli wszystko ułoży się zgodnie z naszymi planami to powinniśmy zająć czołowe miejsce w grupie — dające nam awans do I ligi. Nie chcę tego na wyrost obiecywać, ale zapewniamy, że będziemy ostro walczyć. Nie pracując z drużyną sam. Pomagają mi Paweł Grudziński, Jerzy Radomski (przeszedł z Prosnego Kalisza), Franciszek Brzezicha i Bronisław Suchecki. Mamy także szkoły sportowe w Lubinie, Polkowicach i Chocianowie. Nie musimy się więc martwić o rezerwy. Pomagają nam też — i to z wieloletnimi skutkami — działacze sekcji.

— Chcąc odegrać w II lidze czołową rolę trzeba dysponować nie tylko dziesięcioma dobrymi bokserami. Jak wiadomo maie ich znacznie więcej, kupiliście kilku dobrych zawodników. Kto w tej sytuacji będzie stanowił trzon drużyny?

— Do dyspozycji mamy 24 pięściarzy, a w poszczególnych kategoriach będą nas reprezentować: musza — Andrzej Pisarski (poprzednio Motor Lublin), kogucia: Zbigniew Siwak i Stefan Owczarski, piórkowa: Józef Wiatkowski (dawniej Chrobry Głogów), Mirosław Woźnicki i oczywiście Albin Sukiennik, lekka: Wiesław Stefanowski, Piotr Siwak (duży talent) i Leszek Kazimierow, lekkopółśrednia: Stanisław Mostkowski, Roman Grzywacz i Zygmunt Michalczyk, półśrednia: Krzysztof Naleźny, Józef Kwoczka i pozyskany z Widzewa Łódź Zenon Swiderski, lekkośrednia: Andrzej Krzak, Paweł Szeliga i Zbigniew Ciorąg z Motoru Lublin, średnia: Zbigniew Bachanek i Stanisław Terepka, półciężka: Stefan Wojtyś oraz Józef Strzechowski, ciężka: Janusz Zarekiewicz i Marek Węgierski.

— Jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek kibice dyskutowali o poważnym wzmocnieniu drużyny. Dokonałście kilku transferów. Czy przyniosły one pożądany skutek i ile kosztowały?

— Zanim odpowiem na to pytanie muszę stwierdzić, że zanotowaliśmy pewne straty. Karierę zakończył Tadeusz Krynicki, a także Jan Różycki. Do Pogoni Szczecin odszedł Zbigniew Kogut, nie wrócił z zagranicznego wyjazdu Kazimierz Folt, a do BKS Bolesławiec wypożyczaliśmy Włodzimierza Zgierskiego. Trzeba to było czymś zrekomensować i stąd też nowe nabytki. Muszę podkreślić, że transfery niebyły drogą nas kosztowały (nie znam dokładnych sum). Dzięki Pawłowi Grudzińskiemu (wywodzi się z Lublina) pozyskałszy zawodników z rozwiązanej sekcji Motoru Najwięcej kosztował Zarekiewicz, ale to przecież zawodnik klasy międzynarodowej.

Tyle Mieczysław Massier. Jak wynika z jego wypowiedzi jest umiarkowanym optymistą. Drużyna jest dobrze przygotowana do sezonu, ma korzystny układ spotkań. To samo można odnieść do Miedzi Legnica. Ten młody zespół wystartował doskonale (19:1 z Pomorzaniem Toruń) i ma również duże szanse na powrót do II ligi.

Krótko

● Na sztucznym torze łyżwiarskim w Lubinie zainaugurowano w sobotę, 18 lutego, X Zimową Spartakiadę KGGM. Jubileuszowej imprezie nadano uroczysty charakter Uroczystego otwarcia dokonał zastępca dyrektora KGGM ds. pracowniczych Edward Rippel, dokonano zapalenia znicza i odegrano hejnał olimpijski. Na starcie zawodów łyżwiarskich (pierwszej dyscypliny spartakiady) stanęły 82 osoby z 16 zakładów. W poszczególnych konkurencjach najlepsze miejsca zajęli: 250 m kobiet: 1. Renata Fiebig (Zakmat), 2. Krystyna Pietras (Zanam), 3. Beata Szewczyk (ZG „Konrad”); 250 m mężczyzn — powyżej 40 lat: 1. Kazimierz Niedzielski (ZG „Rudna”), 2. Mirosław Raudo (Zakmat), 3. Jerzy Iskra (ZRM); 500 m mężczyzn — 30—40 lat: 1. Eugeniusz Smolinski, 2. Jerzy Ściepien (ZG „Rudna”), 3. Edward Zolkiwicz (ZRG). Drużynowo zwyciężyła ekipa ZG „Lubin” — 194, przed ZG „Rudna” — 189, ZG „Konrad” — 142, ZG „Polkowice” — 123,5, Zakładem Transportu — 122 i Zakładem — 121 pkt.

Przed uczestnikami spartakiady jeszcze zawody narciarskie. 26 lutego w Dusznikach-Podgórzu rozegrane zostaną konkurencje alpejskie, a 13 marca w Jakuszycach — klasyczne.

● Jak już informowaliśmy 13 marca (wtorek) o godz. 17, w lubińskiej hali sportowej przy ul. Składowej dojdzie do niezwykle atrakcyjnych pojedynków w tenisie stołowym, w których zmierzą się reprezentacje Polski i Chińskiej Republiki Ludowej. Chińczycy przyjadą do Lubina z Poznania — wprost z międzynarodowych mistrzostw Polski. W 11-osobowej ekipie znajdują się cztery kobiety i siedmiu mężczyzn — najlepsi zawodnicy w Chinach. Zapowiedziane również najsilniejszy skład zespołu polskiego. Będzie więc można oglądać tenis stołowy na najwyższym światowym poziomie.

Do meczu zostało jeszcze trochę czasu, ale już teraz trwają intensywne przygotowania. 13 lutego odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego. Przy okazji informujemy, że lubiński Ośrodek Sportu i Rekreacji przyjmuje już zamówienia zbiorowe na bilety wstępu. Należy je kierować na adres ośrodka — ul. Odrodzenia 2a, tel. 433-59.

● W niedzielę, 26 lutego, o godz. 11, w hali przy Składowej pięściarze Zagłębia Lubin podejmą w meczu II ligi Gwardię Białystok.

● Z okazji 39 rocznicy wyzwolenia Legnicy odbył się turniej piłki ręcznej mężczyzn o puchar prezydenta miasta. Zwyciężył klub Chrobry Głogów, przed Energetykiem Poznania, Miedzią Legnica i Górnikiem Złotoryja. Drużyna z Chranowa pokonała Miedź 26:25, Górnika 35:24 i Energetykę 34:23, w zwycięstwie meczu legnickim uległ Energetykowi 22:25. Królem strzelców został Andrzej Odynokow z Chranowa, zdobywając 37 bramek. Za najlepszego zawodnika uznano Tadeusza Kasperczaka z Poznania, a najlepszym bramkarzem okazał się Mieczysław Czak z Chranowa.

● Dużym zainteresowaniem cieszyły się pojedynki piłkarzy ręcznych Zagłębia i Chrobrego Głogów. Obie drużyny muszą jeszcze bronić się przed spadkiem z tej klasy rozgrywek i dlatego też w bojowych nastrojach wystąpiły do pojedynków. W pierwszym meczu zwyciężyło Zagłębie 24:22 (12:12), w rewanżu lepszy był Chrobry — 27:25 (14:13). W obu meczach najwięcej bramek dla Zagłębia zdobyli: Wajdowski — 13, Gborek — 11, Zarebski — 7 i Smurzyński — 3, a dla Chrobrego: Proć — 15, Wojciechowski — 11, Ratajczak i Wojtera — po 7. W kolejnej rundzie spotkał (25 i 26 bm.) Chrobry podejmując lidera rozgrywek (godz. 18 i 10.30) Koronę Kielce i stoi przed bardzo trudnym zadaniem. Zagłębie Lubin wyjeżdża natomiast do outsidera Piotrcovii.

● Rada Wojewódzka ZSPS „Start” w Legnicy zorganizowała w podwójnykijskiej Andrzejówce IV Wojewódzką Zimową Spartakiadę Spółdzielców. Uczestniczyło w niej około 500 pracowników i ich rodzin, z 13 organizacji spółdzielczych. Amatorzy rekreacji brali udział w slalomie gigantycznym, biegach narciarskich, slizgach saneczkowych, a rodziny w grach i zabawach na śniegu. W konkursie klasyfikacji zwyciężył „Inprobus” z Jawora — 1235, przed Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Pracy — 123, „Legspinem” Legnica — 108, „Piastem” Legnica — 76 oraz „Spupirem” Lubin i Zakładem Handlu i Usług WZSP.

● Po długiej przerwie wznowiono rozgrywki w różnych ligach bokserskich. Nasz region reprezentują w nich II-ligowe Zagłębie Lubin i walcząca o wejście do II ligi Miedź Legnica. Lubinianie pierwszy pojedynek rozegrali w Gdańsku, gdzie zmierzali się z Wybrzeżem. Podopieczni Mieczysława Massiera przegrali, niesłusznie, 6:14. Najlepszym zawodnikiem lubinia był Pisarski (przeszedł z Motoru Lubin), który w wadze muszej pokonał znanego Sakowskiego. W poszczególnych kategoriach uzyskano (na pierwszym miejscu pięściarze Zagłębia) następujące wyniki: Siwak przegrał ze Stępką, Sukiennik uległ Wieluskiemu, a Stefanowski Światowskiemu. Mostkowski zwyciężył Grzywacza, Naleźny przegrał w III rundzie przez rsc. ze Zgłinskim, Krzak został — niesłusznie — uznany za pokonanego w pojedynku (stosunkiem głosów 1:2) z Frąszczakiem, Terepka przegrał z Chmielewiczem, Bachanek zwyciężył Orłowskiego, Węgierski nieznacznie uległ Kłassowi.

Znacznie lepiej powiodło się legnickiej Miedzi, która zmierzyła się z Pomorzaniem Toruń. Legniczanie rozgromili przeciwników aż 19:1. W poszczególnych wagach uzyskano wyniki: Nakorski wygrał z Kamińskim, Piastowski z Zacharkiem, Jan Nowak przegrał z Grallą, Mariusz Nowak (I runda poddane przez sekundanta) zwyciężył Włocha, Golonka Jeziorskiego, Fedan Dromowicza, Zwiaczowski Suskiego, Tarasiewicz zdobył punkty bez walki, Witkiewicz pokonał stosunkiem głosów dwa do remisu Zolowskiego, a Nawrat zwyciężył Barszcza.

Powrót do ekstraklasy?

ZYGMUNT ŁUSZCZ

i Bronisława Sucheckiego, który, pokonał samego Wiesława Niemkiewicza — i odpadła z rywalizacji. W ten sposób Zagłębie znalazło się w I lidze. Występowało w niej do wiosny 1982 roku. W tym momencie nastąpił kryzys. Wykruszyli się starzy rutyniarze, a wyłącznie z młodzieżą nie było czego szukać w tej klasie rozgrywek. To samo przytrafiło się Miedzi, która musiała nawet opuścić szeregi II ligi.

Lubin opuścił Kazimierz Paździor, a Legnicę Czesław Ptak. Pierwszy zajął się szkoleniem bokserów Gwardii Wrocław, a drugi przejął opiekę nad kadra narodową. W ten sposób zaczął się poważny kryzys obu dotychczasowych potentatów. Wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Od półtora roku trenerem Zagłębia jest Mieczysław Massier, a Miedzi duet — Zenon Kaczor i Janusz Szupecki. Lubinianie bardzo dobrze spisywali się w II-ligowej grupie. Zajęli drugie miejsce, za Stocznią Szczecin. Nie im to jednak nie dało, gdyż PZB zdecydował się na kolejną reorganizację i w efekcie przez dwa sezony nikt nie mógł awansować wyżej. Sporo drużyn spadło

tyś był zdecydowanym faworytem. Niesłusznie, na dwa dni przed meczem miał wypadek samochodowy. Trzeba było robić rozszady. Z wagi średniej do półciężkiej musiał przejść Zbigniew Bachanek (dawniej Stoczniovec Gdańsk). Jego przejście do wyższej kategorii poważnie nas osłabiło. Nie mógł też wystąpić mistrz kraju wagi ciężkiej Janusz Zarekiewicz — pozyskany (za 700 tys. zł — przyp. autora) z Moto Jelcza. Wykazywał braki treningowe, a na domiar złego na dwa dni przed meczem oparzył sobie rękę i nie było sensu wysłać go na ring. Swojej walki w Gdańsku nie przegrał też Krzysztof Naleźny. Przez dwie rundy wyraźnie prowadził, w trzeciej — po zderzeniu — przeciął czoło i został uznany za pokonanego. To samo dotyczy Andrzeja Krzaka, który wyraźnie wygrał, a mimo to uznano go za pokonanego. Mecz był więc do wygrania.

— Przeciwników macie groźnych...

— Wybrzeże mamy już z głowy, bo w rewanżu powinno być o wiele lepiej. W niedzielę, 26 lutego, podejmujemy Gwardię Białystok i sądzę, że nie zawiedzie-

dłużono dystans do około 500 kilometrów.

Przyszły komandor wyścigu — dyrektor OSiR w Głogowie Ryszard Matuszak — dokonał objazdu proponowanej trasy i ustalił następujący jej przebieg:

26 kwietnia: jazda ze startu wspólnego Głogów — Polkowice — Lubin — Legnica — Prochowice — Ścinawa — Głogów (około 150 km);

27 kwietnia: jazda indywidualna na czas na trasie Głogów — Serby — Głogów (18 km), a po południu 90-kilometrowy odcinek szosowy Głogów — Głogów z przejazdem przez kilka podmiejskich miejscowości.

28 kwietnia: wyścig ze startu wspólnego na trasie: Polkowice — Chocianów — Chojnów — Złotoryja — Męcinka — Pomocne — Jawor — Legnica — Lubin — Głogów (około 190 km).

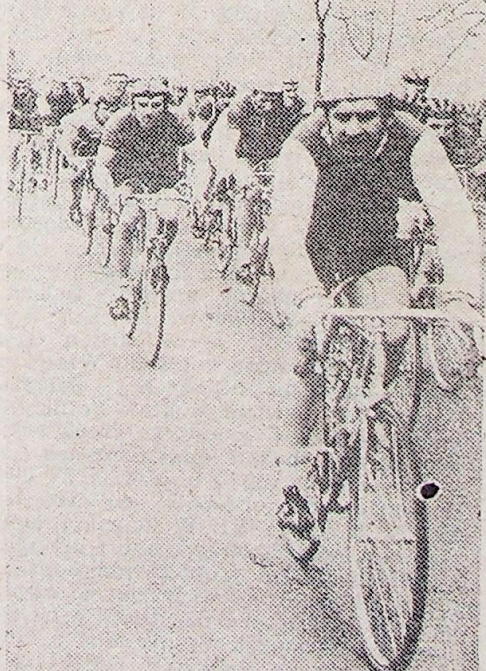
29 kwietnia: kryterium uliczne w Głogowie na dystansie około 60 km.

Proponowane trasy i ich długości zostaną zatwierdzone przez Zarząd Polskiego Związku Kolarskiego w Warszawie, a o ich przebiegu poinformujemy w najbliższym czasie.

(usz)

Szlakiem grodów

Od 19 lat organizowany jest wyścig kolarski „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Pierwsza impreza odbyła się w 1972 roku w Legnicy i nasz region na stałe został główną bazą tego niezwykle ważnego sprawdzianu przygotowania do sezonu najlepszych kolarzy krajowych. Tradycyjnie już, pod koniec kwietnia, rozegrany zostanie 19 tego typu wyścig. Jego podstawową bazą będzie — po raz trzeci — Głogów. Impreza zostanie zorganizowana w dniach 26—29 kwietnia. W porównaniu do kilku poprzednich lat znacznie wydłużono trasę, gdyż trenerzy kadry narodowej zdecydowali się na udział ich podopiecznych w organizowanych u nas zawodach. Zapowiedziano udział m.in. kadry olimpijskiej i kolarzy przygotowujących się do najważniejszych imprez sezonu. Dlatego też wy-



Fot. Krzysztof Raczkowski

Jak w układance

Inspektor Dennehy i jego kolega Jerry Mooney — obaj najwyższej notowani policjanci do spraw specjalnych siedzieli w biurze Dennehy'ego. Na ścianie wisiała mapa Michigan.

Dennehy stanął przed mapą, chwilę pauzując na niej w milczeniu i wreszcie wsłuchiwał się w miejsce, gdzie widniał napis „Bad Axe”. Potem na zawalonym papierkami biurku wyszukał najświeższy melonunek i przeczytał głośno: „Oderwane uszy zostały znalezione nad brzegiem Huron River i Metropark. Trzy dni potem w świeżo wykopanym grobie w Washtenow County. Dwa dni później — nad brzegiem Silver Lake — głowę. Po tem jeden palec, potem drugi palec prawej ręki... Kilka dni później pewna lady znalazła w Bad Axe upierścieniony palec lewej ręki... Resztę trupa porzebano na budowie w Madison Heights”.

Następnie inspektor otworzył białą kopertę, z której wypadły okazały złoty pierścień. Wziął go do ręki i zaczął dokładnie oglądać. Wydawał mu się dziwnie znajomy. Oczko stanowiły dwa małe kamienie otoczone ornamentem, a pośrodku wryta była data.

— Co za przypadek! — wykrzyknął Dennehy. — Znam ten pierścień doskonale. Należy do niejakiego McDuffie, zwanego również McDie. To ja dałem mu ten pierścień w prezencie ślubnym we wrześniu 1964 roku w Ford Gordon... Studiowaliśmy i mieszkaliśmy razem... Pochodził z Michigan. Trzymaliśmy się w czwórce: on, jego przyjaciółka Amy oraz ja z Angeli — wspominał Dennehy. Zawrócił się do mapy. Popatrzył na szpilki wpięte w różne miejsca i stwierdził:

— Morderca rozrzucił części ciała swej ofiary po to, by wprowadzić jak największe zamieszanie, ale wystarczy przyrzeć się bliżej tej układance, by zauważyć, że Hoskins jest jedynym miejscem z którego możliwy był szybki dojazd do wszystkich pozostałych punktów. Wynika z tego wniosek, że morderstwo popełniono właśnie w okolicy Hoskins. Dennehy postanowił tam pojechać. Najpierw jednak zabrał od Angeli, z którą rozwiódł się już kilka lat wcześniej, fotografię McDuffiego.

☆

Hoskins było wsią o szerokich ulicach i stojących przy nich ładnych domkach. Dennehy zaparkował samochód przy głównej ulicy i zaczął żmudną wędrówkę... Po dwóch godzinach dotarł do baru „U Billa”. Tam dowiedział się, że prawie co piątek wieczorem zjawiał się tutaj McDuffie w towarzystwie ludzi z farmy Poe. Od pewnego jednak czasu nie widywano go w barze...

☆

Farma leżała na południowy wschód od Hoskins. Inspektor wjechał przez główną bramę i zatrzymał się przed domem. Rozglądał się wokół. Zobaczył pola otoczone wysokimi metalowymi ogrodzeniami. Wyglądało to komicznie, ponieważ nie zauważył na farmie żadnego zwierzęcia.

Drzwi otworzyła młoda kobieta. Inspektor pomyślał, że jest to Mrs. Poe. Pokazał jej fotografię McDuffiego.

— Tak, widziałam go. Był tutaj kilka miesięcy temu... — stwierdziła.

— Proszę wybaczyć moją ciekawość, ale do czego właściwie służy ten metalowy parkan i wysokie bramy?

— Prowadzimy doświadczalne gospodarstwo wprowadzające bardzo nowo-

czesną technikę. Stąd to zabezpieczenie — wyjaśniła uprzejmie.

☆

Po powrocie do Hoskins inspektor zatrzymał się na parkingu przed barem „U Billa”, aby czekać na ludzi pracujących na farmie. Wreszcie naocześnie. Gdy weszli do baru, Dennehy podszedł do mikrobusu, którym przyjechali. Ukrył się w jego wnętrzu i czekał. Wreszcie — a było już nad ranem — wyszli z baru, wsiadli do samochodu. Ruszyli. Po jakimś czasie samochód zatrzymał się i wszyscy wysiedli. Dennehy poczekał w swoim ukryciu jeszcze pół godziny. Potem bezcelestnie wydosłwał się z samochodu. Rozejrzał się ostrożnie. Znajdował się we wnętrzu jakby stodoły. Nie była to jednak zwyczajna stodoła. Świadczymi o tym stalowe okiennice na oknach, cementowa podłoga, izolowane ściany...

Ruszył kilka kroków naprzód i stanął przed młockarnią. I wtedy nagle zablaskło światło... Zobaczył przed sobą miss Poe z wycelowanym wprost w niego karabinem.

— To ty, Dich — stwierdziła spokojnie. — Poznałam ciebie już wcześniej. Znamy się przecież od dawna! Jestem Amy... Amy Poe... Amy Clarkson Poe...

— Amy?! — zdziwił się inspektor. Przecież to niemożliwe, by ta kobieta była tamtą grubą, dziobatą przyjaciółką McDuffiego.

— Wiedziałam, że mnie nie poznasz, McDuffie też mnie nie poznał. Sam teraz widzisz, jakich cudów może dokonać operacja plastyczna! — zaśmiała się. Spokojnie wskazała ręką na młockarnię: — Male, ładne narzędzie, prawda? Nie miałam żadnych problemów z przepuszczeniem McDuffiego przez tę maszynę... Rezultaty zapewne znasz?

Dennehy poczuł, że zasycha mu w ustach:

— Co on ci właściwie zrobił? — Czyżbyś nie wiedział nic o nim i o Angeli? Nakryłam ich razem. Jak mogłeś posłubić taką ścierkę?

Amy Poe zaczęła zbliżać się do inspektora, patrząc mu cały czas prosto w oczy. Nagle potknęła się i to była ta jedna jedyna szansa... Dennehy uciekł na drugi koniec stodoły i ukrył się za stojącymi wokół maszynami. Nagle zobaczył w górę jakiś wylaz. Błyskawicznie przystawił stojącą obok drabinę i już był na górze. Przez otwarte okienko zobaczył spokojne niebo a tuż obok okna ciemniały wysokie drzewa... W tym samym momencie usłyszał zbliżające się kroki... Skoczył... Cudem sięgnął gałęzi. Błyskawicznie zsunął się po nim i znalazł się na polu kukurydzy. Wśród wysokich kukurydzianych rzędów zauważył mnóstwo sadzonek zupełnie innej rośliny. Konopie! A więc chodziło o narkotyki! To wiele tłumaczyło!

Nagle w pobliżu zabrzmiał głos Amy. Wołała, by się poddał, bo nie ma najmniejszej szansy ucieczki. Zamiast odpowiedzieć mocno ujął rękojeść pistoletu... Amy już stała w tym samym kukurydzianym rzędzie... Podniosła karabin, ale Dennehy był szybszy...

Strzał zamienił farmę w jeden olbrzymi rozpalony kocioł. Wokół zaroilo się od umundurowanych policjantów. Wśród nich był Jerry Mooney, który próbował dociągnąć do samochodu Dennehy'ego zupełnie wyczerpanego ucieczką.

— Miał pan cholerne szczęście! — stwierdził Mooney. Gdy wyjeżdżaliśmy przez bramę, mniej więcej pięciu miało pana na muszce. Wdepnął pan w prawdziwe gniazdo os!

— Zwalazsza jedna z nich miała wyjątkowe żądło... — mruknął Dennehy.

podróże w czasie

Ledwie rozpariam się w fotelu, konduktor pociągnął za sznurek i tramwaj odrzutowy Lubin — Księżyc, ruszył ostro w kolejny kurs. Przez okno dostrzegłem, że z wieży mijanego własnie kościoła skoczył na stopień tramwaju jakiś chuligan, chcąc zapewne lecieć na Księżyc na gapę. Natychmiast jednak podłeciała na helikopterze milicja kosmiczna i wlepiła mu mandat, a następnie spuściła gapowicza na spadochronie.

Chwilę wpatrywałem się w czarne, wygwieżdżone niebo, a potem z ciekawością nowicjusza poczęłam rozglądać się po wnętrzu pojazdu.

Cały przód zajmowała wycieczka pół-inteligentów, którzy lecieli na procesję do obrazu Xytla Marsjańskiego, cudami słynącego. Wtem do moich uszu dotarł jakiś dziwny, zduszony dźwięk.

— Coś dziwnie bulgocze paliwo w motorach naszej rakiety, pewnie się zagotowało pod wpływem wysokiej temperatury! — zagadnął fachowo babina, siedząca obok.

— Co też panisko wygaduje! Przecież to nie motory ino mój indyk tak se bulgocze! Synowi go wiozę, co jest za inżyniera na Księżycu. Pisał do mnie biedaczek, że mu do cna obrzydła ta szynka w pigułkach! — wyjaśniła babina i ze znużonym wyrazem twarzy poczęła przeglądać jakieś grube dzieło z dziedziny cybernetyki.

Zawstydzony swą ignorancją — pracownicy zagłębiłem się w „Podręczniku kosmonauty-amatora”, ale nie zdążyłem przeczytać do końca, bo konduktor wykrzyknął: „Księżyc! Księżyc! Koniec jazdy! Przesiadka na Wenus, Marsa, Jowisza, Alfa Centauri i Obłok Magellana!”

Księżycowy kolejarz zrobił mi uprzejmie kolejną dziurkę w bilecie i skierował do srebrzystego półmiska z tablicą: „Obłok Magellana — przez Wielką Niedźwiedźcę, Koziorożca i Pumpnikiel”.

— Jestem proszę pana laureatem krzyżówki, zamieszczanej w popularnym, legnickim tygodniku „Konkrety”. W nagrodę otrzymałem bilet na planetę Pumpnikiel! Redaktorka zapewniła mnie, że to jest bardzo ciekawa planeta! — rzekłem do kapitana statku, przystępując nieśmiało z nogi na nogę.

— Ciekawa to ona jest — burknął kapitan — ale tak mała, że nasz statek nie może się na niej zmieścić i dlatego musimy pasażerów wystrzeliwać z pneumatycznej wyrzutni.

— O, mój Boże! — wyszeptałem zgaszony i przy pierwszej okazji schowałem się pod fotel, licząc, że jakoś mi się upieczą.

Niestety, gdy zbliżyliśmy się do Pumpnikiela i załoga zaczęła się za mną oglądać, jakiś złośliwy brzdąc powiedział:

— O, ten pan jest tutaj... pod fotelami!

W kilkanaście sekund później szybko wleciałem nad Pumpnikiel, nerwowo odpędzając walizką roje teoretyków brzęczących wokół mnie, jak złośliwe, wrocławskie komary. W budowie Pumpnikiela musiał zapewne zastępować Stwórca jakiś bardzo zdolny malarz, gdyż planeta była bajecznie, zdumiewająco barwna. Miała fioletowe niebo, żółte chmury, trzy księżycy — każdy w innym kolorze, a po ziemi o barwie królewskiej, purpury, spacerowali cudownie, soczysto zieleni Pumpnikielanie. Calymi dniami oddawali się namiętnie graniu w klasy, berka, klipę i ustawianiu prostych budowli z drewnianych klocków. Gdy zaczęli się zachowywać zbyt niesforne, podbiegał ku nim robot i przegławszy winowajców na swoim metalowym kolanie — walił metodycznie w pumperniklowe pupy, specjalnymi trzepaczkami.

Przez pewien czas sądziłem, iż ulegam znanemu złudzeniu przedstawiciela innej rasy (wiadomo, Europejczykowi wszyscy Chińczycy wydają się w pierwszej chwili zupełnie do siebie podobni). Kiedy jednak po dwóch tygodniach pobytu ciągle czułem się otoczony tysiącami soczysto zielonych bliźniaków, zapytałem o to jednego z robotów. Robot wyjaśnił sprawę w kilku skręśliwych zdaniach:

— Mieliliśmy z nimi duże kłopoty! Byli bardzo różnicowani zewnętrznie i różnokolorowi, o różnym wzroście... Każdy z nich myślał trochę inaczej i miał specyficzne, odrębne impulsy. Dlatego też doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli my sami zajmujemy się ich rozrodem. Od dwunastu lat Pumpniki-

klanie są doskonale identyczni. Wszyscy mają po 92 centymetry wzrostu, soczystą, zieloną barwę skóry, taki sam poziom inteligencji, identyczną mentalność, identyczne odruchy i ubranka w kratkę. Zapewniliśmy im bez troski i wygodny tryb życia. Jeśli chodzi o warunki materialne — mają dosłownie wszystko. Rzecz jasna, Pumpnikielan wytwarzamy sztucznie w specjalnej maszynie!...

— A czy podczas tej produkcji nie zdarzają się wam jakieś odstępstwa od serii jednakowych egzemplarzy?

— Owszem! Nawet niedawno wskutek niedopatrzeń mieliśmy niesierjny egzemplarz. Nie dość, że miał sto siedem centymetrów wzrostu, to jeszcze był blade-pomarańczowy. Na dodatek kpił sobie z nas, swoich dobroczyńców. Ale szybko został uspokojony. Ani się spostrzegł, jak przerobiliśmy go do niepoznania! Z tymi słowy robot wskazał ze złośliwą satysfakcją na gustowną,

Laureat Krzyżówki



blade-pomarańczową wycieraczkę, leżącą przed drzwiami gabinetu, w którym toczyliśmy tę rozmowę.

— A pana też sprowadzimy do egzemplarza serii! Na Pumpniklu wszyscy muszą być równi i jednakowi! Absolutnie jednakowi, mój panie!

— I będę zielony? — Ależ oczywiście! Będzie pan pięknie zielony, skróćmy pana do 92 centymetrów i zostanie pan mistrzem w układaniu budowli z klocków!

— O jakież to wspaniałe! — wykrzyknąłem z obłudnym entuzjazmem, ale gdy tylko robot wyszedł poczynić przygotowania do mojego skrócenia i soczystego zzielenienia, rzuciłem się gorączkowo konstruować z rury do piecyka i starej balii rakietę kosmiczną, raz po raz wspomagając się radami „Podręcznika kosmonauty-amatora”.

Rady okazały się bardzo praktyczne, więc już po chwili z wyciem silników wzbiłem się w fioletowe niebo i pomknąłem chyżo ku Ziemi, planecie, gdzie ludzie są zachwycająco różni; głupi, mądry, zarozumiali, pokorni, brzydzy, piękni, potworni, garbaci, prości, wysocy, niscy, czerwoni, biali, żółci, czarni!...

Z powodu słabego paliwa dobrnąłem do Ziemi dopiero po 200 latach. Wyglądałem ostrożnie i jak najłagodniej — wszak było to łono mej Matki-Ziemi. Zawsza natychmiast otoczyły mnie setki wesoło uśmiechniętych 80-centymetrowych bliźniaków z drewnianymi klockami w rękach.

Gdy spostrzegłem, że z oddali w moją stronę szybko zmierzają cztery rosłe roboty — nie próbowałem nawet odgadnąć, czy zostaną doprowadzone do egzemplarza serii, czy też już tylko nadają się na wycieraczkę?...

Pomyślałem tylko z goryczą: „O Boże! Jakie lichy skusiło mnie, że rozwiązałem tę krzyżówkę zamieszczoną w numerze „Konkrety” z roku 2284...”

Juika



LEGNICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

ul. Jaworzyńska 80, 59-220 Legnica

PRZYJMIE DO PRACY

na budowach w Legnicy i Złotoryi

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- DROGOWIEC — ROBOTNIK DROGOWY,
- CIESLA BUDOWLANY,
- KAMIENIARZ — LASTRYKARZ,
- POSADZKARZ.

Wynagrodzenie zgodne z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19 III 1982 r. w tym:

- stawki szeregowania — od 18 do 45 zł/godz.,
- nieograniczone premie (zależne od jakości i ilości wykonanej pracy),
- nagrody jubileuszowe, zysku i mobilizacyjne.

Przedsiębiorstwo zapewnia otrzymanie mieszkania w okresie do trzech lat pracy bezpośrednio na budowie.

126-k

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW

Legnica, ul. Wojska Polskiego 4

ZATRUDNI NATYCHMIAST MASZYNISTKĘ

Warunki zatrudnienia do uzgodnienia w dyrekcji WBP, Legnica, ul. Wojska Polskiego 4, tel. 237-76.

211-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI głównego księgowego

Wynagrodzenie zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów.

Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych przedsiębiorstwa, telefon 210-51 do 54, wewn. 238 i 206.

215-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W LEGNICY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na konserwację drzewostanu na terenie miasta Legnicy w ciągu 1984 r. — orientacyjny koszt robót — 2 000 000 złotych.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe i jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

Oferty należy składać w Dziale Przygotowania Produkcji, ul. Zielona 7. Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym po ukazaniu się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

216-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

ul. Wrocławska 41, 59-220 Legnica

ZATRUDNI

1. Na terenie miasta Głogowa:
 - KIEROWNIKA magazynu,
 - MAJSTRA robót budowlanych,
 - MAJSTRA robót sanitarnych;
2. Na terenie miasta Złotoryi:
 - MAJSTRA robót budowlanych;
3. Na terenie miasta Legnicy:
 - KIEROWNIKA robót budowlanych,
 - MAJSTRA robót budowlanych

oraz na stanowiskach robotniczych.

- MURARZY-TYNKARZY,
- DEKARZY-BLACHARZY,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do pracy w cegielni.

Przedsiębiorstwo oferuje atrakcyjne wynagrodzenie oraz uprawnienia wynikające z Karty Pracownika Budownictwa

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania po 3 latach nienagannej pracy na terenie miast Legnica i Złotoryja.
Informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 233-05.

217-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W GŁOGOWIE

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót budowlanych na terenie Zakładu Dróg, Ulic i Mostów w Ruszowicach. Zakres robót:

1. Przebudowa linii nn 0,4 kV;
 - wartość robót wg M-82 wynosi 131 636 zł,
 - termin wykonania — 30 VI 1984 r.;
2. Roboty elektryczne w wiacie obudowanej;
 - wartość robót wg M-82 wynosi 203 771 zł,
 - termin wykonania: III—IV kwartał 1984 r.

Rozliczenie robót kosztorysem powykonawczym. Szczegółowej informacji dotyczącej zakresu robót udzieli Dział d/s Inwestycji PGKiM Głogów.

Oferty należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1, w ciągu 7 dni od chwili ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu, o godz. 10.00 w biurze zastępcy dyrektora d/s technicznych — ul. Poczdamska 1.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

218-k

Ogłoszenia drobne

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM motocykl Jawa 150 na gwarancji. Wiadomość: Jan Malicki, Górzów 23 k/Sienawy. 75399-g

SPRZEDAM ciągnik C-330, Jan Warchol, Raciborowice Dolne 112 woj. Legnica. 344-p

USŁUGI
STACJA OBSŁUGI I NAPRAWY AKUMULATORÓW ZABRZE, ul. Buchenwaldczyków 24 poleca usługi w zakresie: ładowania, formowania i regeneracji akumulatorów w obudowach ebonitowych. Akumulatory 12 V o pojemności od 35 Ah do 120 Ah oraz akumulatory 6 V o pojemności od 84 Ah do 165 Ah (akumulatory, ciągnikowe). Zabrze, tel. 71-29-01, 71-11-71, Konieczny. 75378-g

MATRYMONIALNE
SAMOTNI zdjęcia, randki, wezasy, oferty krajowe, zagraniczne i indywidualne poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Daruła”, Traugutta 15, tel. 642-83 czynne codziennie 9-12, 14-19. Zastraszamy. 75402-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDASZ — KUPISZ dom, mieszkanie, parcelę w Burze Posrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, inż. Dymit, poniedziałek — piątek godz. od 11 do 18. 75323-g

ZGUBIŁO
ZGUBIŁO decyzję na wykonywanie zezwolenia nr 422/80, z dnia 5 III 1980 r., wydana przez Urząd Miejski w Legnicy na nazwisko Ryszard Majer. Majer, Legnica, Jagiellońska 8/6. 75377-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kategorii AB nr 22930 wydane przez Urząd Miasta i Gminy Chocianów, Wiadomość: Łukwik Kaczynski, Chocianów, Dominiańska 2. 75387-g

ZGUBIŁO przepustkę Nr 3013, wydaną przez KGHM „Półkowiec” na nazwisko Czekanowski, Wiadomość: Półkowiec, ul. Skalski. 75404-g

ZGUBIŁO legitymację pracowniczą Zakładu Naprawczych Maszyn — Półkowiec, na

nazwisko Jerzy Łojek, Lubin, ul. Krapińskiego 5/7. 236-p

ZGUBIŁO książeczkę inwalidy wojennego nr 255 wydaną przez OZUS Złotoryja na nazwisko Władysław Put. Wiadomość: Jawor, Słowackiego 12. 75394-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kategorii B Nr 493595, wydane 11 VI 1981 r. przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim na nazwisko Marian Budzyń. Wiadomość: Kępy 17, gm. Wądroże Wielkie. 75400-g

ZGUBIŁO przepustkę Nr 459/83, wydaną przez Z. Przem. Dziwińskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Jolanta Prukop. Wiadomość: Lubin, ul. Małomska 59/2. 75401-g

WOJEWÓDZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO PIOTROWICE

— UNIEWAŻNIA —
zezwolenie na zakup materiałów poligraficznych nr 53/78, 53/82, z powodu zagubienia. 212-k

Wyrażam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze mojego męża

STEFANA KALUŻY

oraz udzielił mi pomocy w tych trudnych dniach.

Szczególnie serdeczne podziękowania składam Kierownikowi WUSW w Legnicy, RUSW w Lubinie oraz KW PZPR w Legnicy i KM PZPR w Lubinie.

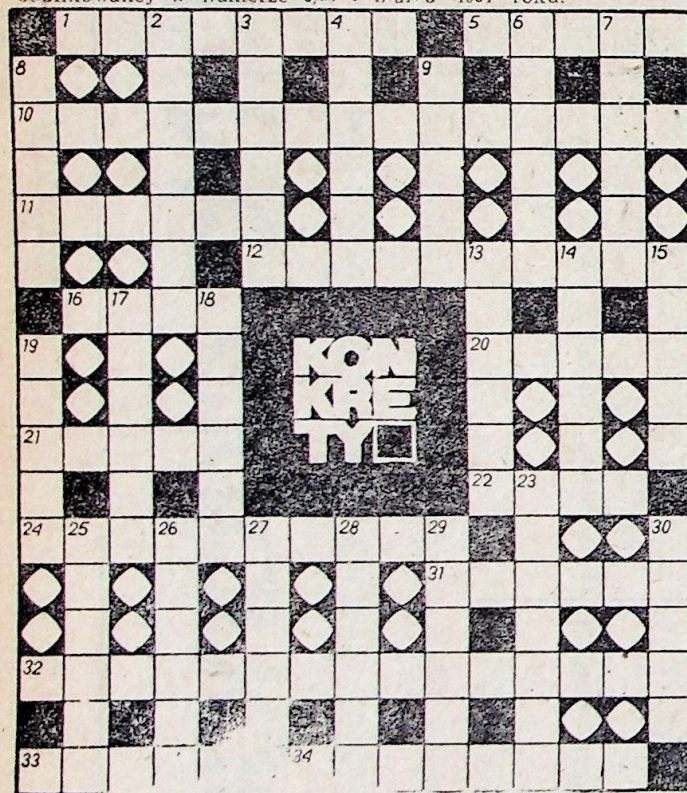
75412-g ZOFIA KALUŻY

Krzyżówka

POZIOMO: 1) odkryty wagon towarowy; 5) coś z repertuaru Borge; 10) opis czegoś; 11) uważa; 12) typ, pokroju; 13) założenie; 14) wymagające dowodu; 20) siedzą; 21) kompozytor opery „Lola”; 22) szczególny pośrednik; 24) w ekwipunku żołnierza desantowego; 31) głaz narzutowy; 32) zajmuje się oprawą książek; 33) wyspiarskie państwo; 34) rodzaj potrawy mięsnej.

PODŁOŻE: 2) gołąb domowy; 3) łuk wspierający się na dwóch filarach; 4) manek; 6) miara rytmiczna, na której opiera się budowa taktu; 7) egzotyczny buragan; 8) domena ekspertów; 9) karnosc; 13) ukochany Afrodyty; 14) wprawka muzyczna; 15) makabryczny rekwizyt; 17) dodatkowo, specjalnie; 18) przewodnik greckich muz; 19) zdyscyplinowane zachowanie się; 23) ze smigami; 25) miodu nie szczepione drzewko owocowe; 26) akt przewodawczy; 27) kraj salety; 28) birmanska metropolia; 29) najstarszy w grupie; 30) struktura systemu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy o-
publikowanej w numerze 5/84



Dziewczęcy Valentino

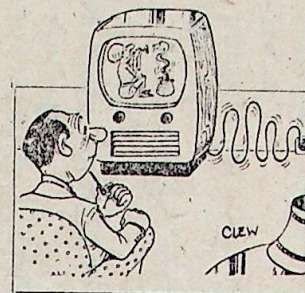
Najpiękniejszego męż-
czyznę świata Rudolfa
Valentino zagra w filmie
„Szejka” najpiękniejsza i
najdroższa modelka
świata 18-letnia Brooke
Shields. Producentem
filmu jest jej matka Teri.
Brooke pomimo
młodego wieku zagrała
już w kilku filmach,
m. in. w „Sahara”.
Obecnie Brooke studiu-
je aktorstwo na uniwer-
sytecie w Princeton.
Oceńcie sami czy lepiej
prezentuje się jako chłop-
ak czy jako dziewczyna.



Czym malować obrazy

Wydawaloby się, że od-
powiedź nasuwa się sa-
ma — pędzlem. Otóż nie.
Najmodniejszy obecnie
i najdroższy malarz w
USA Frank Stellas swo-
je obrazy przestrzenne —
koleże wykonuje w fa-
bryce przy pomocy pal-
ników i pilników. Jego
obrazy składają się z ol-
brzymich metalowych
kształtów połączonych ze

soba i pokrytych kolo-
rowymi emaliami. Kry-
tycy sztuki nazywają
Stellasa malarzem, a
przecież można go rów-
nie dobrze nazwać rzeź-
biarzem i wówczas pal-
nik i pilnik w ręce ar-
tysty nie będzie niczym
dziwnym. Ale ucierpia-
łoby na tym oo prostu
reklama.



Zapomnieli

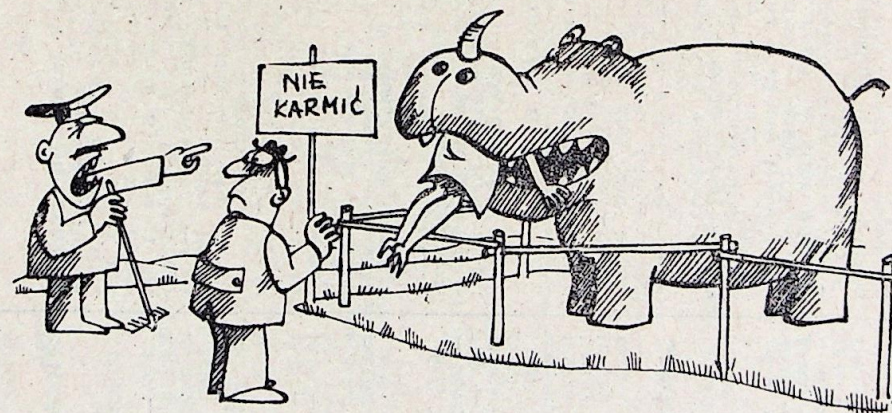
UNESCO podaje, że
liczba analfabetów na
świecie nie maleje a
wreć przeciwnie szyb-
ko rośnie. Najdziwniej-
sze jest to, że według
badan tej instytucji aż
23 miliony Amerykanów
nie potrafią czytać i pi-
sać. Wynikałoby z tego,
że co piąty dorosły
Amerykanin jest analfa-
beta. Sprawa to wielki
kłopot armii USA. Bo-
wiem 1/4 rekrutów nie
potrafi odczytać i zro-
zumieć instrukcji wojs-
kowych. Nie lepiej jest
w Wielkiej Brytanii
gdzie analfabetów obli-
cza się na ponad 2 mi-
liony. Natomiast we
Francji stanowią oni po-
dobno 10 proc. ludności.

Bez partnera

Dotychczas partie sza-
chów trzeba było roz-
grywać we dwójke.
Obecnie Szwajcarzy o-
pracowali komputer ze-
stawiony z szachownicą
z którym można rozgry-
wać szachowe partie. Po-
dobno jest on bardzo
przemysłowy i trudno z
nim wygrać. Oszukiwać
też się nie daje i gdy
partner wykona fałszy-
wy ruch, nie chce dalej
rozgrywać partii. Taka
zabawka kosztuje 1000
franków.

Córka pod specjalnym nadzorem

Podczas akcji antyma-
fijnej w Carini w pobliżu
Palermo karabinierzy na-
trafili przypadkowo na
dziewczynę uwięzioną
przez rodziców i oddaną
pod nadzór sąsiadki. Ro-
dzice usiłowali w ten
sposób przeszkodzić córce
w poślubieniu rozwiedzio-
nego mężczyzny.



WZGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Jędrzej Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szyłowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Powale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1113 201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.**

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272